

Wychodzi raz  
w tygodniu  
na niedzielę.  
Biuro  
Redakcji i Ad-  
ministracji:  
Kraków,  
Mały Rynek l. 1  
Telefon Nr 565.

# PRZYJACIEL LUDU

Adres  
na listy, prze-  
kazy,  
reklamacje itp.:  
„Przyjaciel  
Ludu“  
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje  
na cały rok:**

w Galicji i całych Austro-Węgrzech . . . . . 4 korony.  
do Królestwa Polskiego i Rosji . . . . . 2 ruble.  
do cesarstwa niemieckiego . . . . . 4 markl.  
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.  
Numer pojedynczy . . . . . 10 halerzy.

**Należytość płaci się  
z góry, rocznie lub  
z półrocznie. 8**

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

## Zgromadzenia okręgowe P.S.L. dla wyboru kandydatów na posłów.

Po myśli uchwały Rady Naczelnej z 9 bm uprawnione są do wyboru kandydatów na posłów P.S.L. tylko te zgromadzenia okręgowe delegatów Komitetów gminnych P.S.L., które zwołane zostaną przez główny Zarząd wyborczy z Krakowa, a ogłoszone w „Przyjacielu Ludu“ jako jedynym organie P.S.L. Zaproszenia te podpisane będą przez Jana Stapińskiego, jako prezesa i Władysława Wąsowicza, jako sekretarza.

Inne zgromadzenia ludowców mogą radzić nad wyborami i nad kandydatami P.S.L., ale nie mają prawa stanowczo wyznaczać kandydata. Tylko ten kandydat będzie już stanowczo urzędowym kandydatem P.S.L., którego takie oto zgromadzenie wybierze. Kandydat inaczej wyznaczony, a nie przez takie zgromadzenie, nie obowiązuje ludowców. Skoro jednakże w taki sposób, przez takie zgromadzenie okręgowe delegatów P.S.L. wyznaczony zostanie kandydat, to potem już innym kandydatem nie będzie znów wolno kandydować pod znakiem P.S.L. A ludowiec, któryby się ważył jeszcze potem wbrew uchwale takiego zgromadzenia kandydować, byłby uważany za występującego ze Stronnictwa P.S.L., przestałby tem samem być ludowcem.

Na tej podstawie wyznacza główny Zarząd wyborczy P.S.L. zgromadzenia te jak następuje:

**Okręg 38 Żywiec-Milówka-Sucha-Maków-Jordanów,** zgromadzenie delegatów z całego okręgu we wtorek dnia 2 maja br. o godzinie 12 w południe w Makowie, w sali Rady gminnej. Kierownik obrad z ramienia głównego Zarządu wyborczego P.S.L. prezes Stapiński. Na okręg ten ma być tylko jeden kandydat P.S.L.

**Okręg 49: Gorlice-Biecz-Jasło** — zgromadzenie delegatów z całego okręgu wyborczego w Gorlicach w sali Rady powiatowej, we wtorek dnia 2

maja br. o godzinie 11 rano. Kierownik obrad poseł Bojko, wybór kandydata większości i mniejszości.

**Okręg 37: Myślenice-Skawina-Kalwarja-Wadowice-Zator.** Będą dwa zgromadzenia. Osobno zgromadzenie delegatów z okręgu sądowego Skawina i Myślenice w Myślenicach w sali Rady powiatowej w poniedziałek dnia 1 maja br. o godzinie 12 w południe, dla wyboru jednego kandydata. Kierownik obrad dr. Franciszek Bardol.

Osobno w Wadowicach z okręgu Wadowice-Kalwarja-Zator we czwartek dnia 4 maja br. o godzinie 12 w południe w sali Rady powiatowej. Kierownik obrad poseł Stapiński. Wybór drugiego kandydata na ten okręg.

Zgromadzenia delegatów we wszystkich innych okręgach odbędą się w czasie od 8 do 14 maja br., a ogłoszone będą szczegółowo na przyszłą niedzielę.

W Krakowie 20/4 1911.

Główny Zarząd Wyborczy P.S.L.

Wł. Wąsowicz,  
sekretarz.

Jan Stapiński  
prezes.

## Do Przyjaciół Ludowców we wschodniej Galicji.

Na pierwszym miejscu obowiązków naszych jest obowiązek pamiętania zawsze i wszędzie, żeśmy Polacy. Także w walce wyborczej musimy ten obowiązek narodowy mieć żywo w pamięci. Ponad sprawy Stronnictwa, ponad wszelkie przyjaźnie i nieprzyjaźnie, ten wzgląd narodowy jest pierwszy. Tak nam nakazuje nasza godność narodowa i nasz dobrze zrozumiany interes.

Obowiązek ten ma przy wyborach niezmiernie znaczenie. Tam, gdzie mandat poselski, t. j. dla Polaków przeznaczony, mógłby się dostać w ręce niepolskie, czy to ruskie, czy sjonistyczne — tam

muszą stanąć razem wszyscy Polacy, aby nie dopuścić do utraty mandatu. Bo wpływ i znaczenie nasze w parlamencie, jako Polaków, zależy w pierwszym rzędzie od liczby posłów polskich. Zarobnik polski, chłop polski, urzędnik polski, wszyscy jednym słowem mamy w tym interes. Bo im więcej polskich posłów, tem większy jest wpływ polski i tem prędzej da się coś wykołatać zarówno dla zarobnika polskiego, jak i dla chłopu polskiego i dla wszystkich Polaków. A zaś utrata mandatu polskiego byłaby w Wiedniu pojmowana jako dowód, że Polacy tracą wpływ we wschodniej Galicji i że upadają, a więc, że można ich lekceważyć.

Wszystkie mandaty polskie we wschodniej Galicji możemy łatwo utrzymać w polskich rękach, ale tylko w takim razie, jeżeli w każdym okręgu wyborczym będzie tylko jeden kandydat polski, na którego wszystkie głosy polskie się zjednoczą.

Nad tem zjednoczeniem wszystkich głosów polskich w każdym okręgu wyborczym na jednego kandydata polskiego czuwa Rada Narodowa, złożona z 30 osób, ze wszystkich stronnictw polskich. W imieniu ludowców zasiadają w tej Radzie: Jakób Bojko, Jan Stapiński, dr Franciszek Stefczyk, Jan Wasung i Wincenty Witos.

Na to ludowcy zasiadają w Radzie Narodowej, aby z jednej strony pomagać do zgodnego działania wszystkich Polaków w okręgach zagrożonych, z drugiej strony, aby pilnować czystości wyborów, a z trzeciej strony, aby nie pozwolić na pokrzywdzenie ludowców przy rozstrzygnięciu współzawodnictwa między kandydatami. Gdzie większość wyborców polskich stanowią ludowcy, tam powinien być uznany przez Radę Narodową kandydat ludowiec.

Nielatwa to sprawa. Właśnie te stronnictwa polskie, które dotychczas we wschodniej Galicji prym wiodą, a więc konserwatyści-obszarnicy podolscy i wszechpolacy, bardzo nie lubią ludowców. I dlatego zachodzi obawa, że te stronnictwa będą się starać udowodnić w Radzie Narodowej, iż ludowcy we wschodniej Galicji nie mają głosów, a więc, że się tam ludowcom mandaty poselskie nie należą.

Otóż jest teraz zadaniem Przyjaciół Ludowców we wschodniej Galicji, aby się zabrali z całą energią do roboty i aby udowodnili, że także we wschodniej Galicji chłop polski należy do Polskiego Stronnictwa Ludowego i że także we wschodniej Galicji mandaty poselskie ze wsi należą się ludowcom. A w szczególności w okręgach wyborczych:

Dukla-Rymanów-Sanok-Lisko-Ustrzyki,  
Sambor - Rudki - Komarno - Starasól - Sądowa Wisznia,

Podhajce - Buczac - Monasterzyska - Wiśniowiec,

Przemyśl-Mościska-Dobromil-Bircza-Dynów,  
Lwów-Gródek-Winniki-Szczerzec,  
Tarnopol-Zbaraż-Kozowa-Stare Sioło,  
Trembowla-Czortków-Mikuliczyn-Budzanów,  
Kamionka Str.-Złoczów-Przemyślany-Busk,  
Zydaczów-Rozdół-Chorostków-Bołszowce

i t. c.

W tych okręgach z pewnością większość wyborców, chłopów polskich, zalicza się do naszego zjednoczenia chłopskiego.

W okręgach tych ludowcy, jeżeli chcą przeprowadzić wybór posła ludowca, muszą się wziąć gorliwie do roboty, a to w taki sposób:

a) W każdej gminie, gdzie są wyborcy Polacy, powinni się złączyć w „polski gminny Komitet wyborczy“, wybrać sobie przewodnika i dać o tem znać polskiemu Komitetowi okręgowemu. Donieść także trzeba o tem posłowi Janowi Stapińskiemu w Krakowie, aby wiedział o tem, gdy pojedzie na posiedzenie Rady Narodowej.

b) W każdym okręgu sądowym powinni się zjechać delegaci Komitetów gminnych P. S. L. i utworzyć Komitet okręgowy P. S. L. I o tem też zaraz trzeba donieść Stapińskiemu.

c) Następnie zwoła Główny Zarząd Wyborczy P. S. L. przewodniczących Komitetów okręgowych z całego okręgu wyborczego na naradę co do liczby głosów ludowców i co do kandydata. Skoro udowodnimy Radzie Narodowej, że mamy większość głosów po naszej stronie, to Rada Narodowa będzie musiała zatwierdzić kandydata ludowca.

Ta robota organizacyjna przygotowawcza musi być dokonana jak najprędzej, najpóźniej do 1 maja. Między 1 a 8 maja musimy już dokładnie wszystko to wiedzieć.

W międzyczasie zapewne wszechpolacy, mający pozorne organizacje w owych okręgach, zechcą może już jakieś zjazdy niby ogólnopolskie urządzać i kandydatów uchwalać do zatwierdzenia Rady Narodowej. Na takim zjeździe, gdyby go ktoś urządził, ludowcy zaprotestują przeciwko uchwale, jako przedczesnej, a o proteście tym doniosą Stapińskiemu, aby go podał do wiadomości Rady Narodowej.

Dopiero, jak już Rada Narodowa sprawę stanowczo rozstrzygnie, wówczas kłamka zapaźnie i wszyscy Polacy uchwale Rady Narodowej poddać się muszą.

Główny Zarząd Wyborczy P. S. L.

Władysław Wąsowicz,  
sekretarz.

Jan Stapiński,  
prezes.

## W sprawie kandydatur nauczycielskich.

Związek nauczycielstwa ludowego w Galicji, mający główną siedzibę w Krakowie, zwrócił się do mnie z zapytaniem, czyby P. S. L. nie dopomogło do wyboru także nauczycieli ludowych na posłów do Rady państwa.

Odpowiedziałem, że nie tylko jesteśmy gotowi do tego dopomóc, ale, że nawet uważamy za bardzo pożądane, aby w gronie posłów ludowców zasiedli także posłowie ludowcy nauczyciele ludowi. Przecież nauczyciele ludowi, żyjący i pracujący pośród ludu po gminach w całym kraju, są nam jak najbardziej pożądani, aby także jako posłowie w kierownictwie spraw ludowych uczestniczyli i do zjednoczenia wszystkiego ludu wiejskiego pod sztandarem P. S. L. dopomagali. Tego zdania

byliśmy ludowcy od początku i to samo zapatrywanie i staranie mamy obecnie. Wszak w zgromadzeniach nauczycielstwa, gdy tworzyły się »Ogniska«, uczestniczyłem w różnych powiatach i jak mogłem, pomagałem. Przyznaję, że i nauczycielstwo wzajemnie było nam pomocne. Zwłaszcza w r. 1906, gdy ks. Stojalowski usiłował podburzać wieś przeciw nauczycielstwu, P. S. L. atak ów skutecznie odparło i do częściowej poprawy plac nauczycielskich dopomogło, nauczycielstwo ludowe w r. 1907 poszło z nami przy wyborach do Rady państwa.

Później te węzły przyjaźni i pracy wspólnej nieco się rozluźniły. Zarząd Związku nauczycielskiego poczytał mi za winę, że nie przeprowadziłem wyboru żadnego nauczyciela ludowego do Sejmu. Do winy tej się nie poczuwałem, bo ustanawianie kandydatur nie odemnie zależy, tylko od ludu. Ale na tem tle zaczęły się kwasy. Radykalniejsi wśród nauczycielstwa poczęli sprzyjać frondzie w oskarżaniu mnie o zaprzękanie się stańczykom. I tak szło coraz dalej, a fakta wskazują, coraz gorzej, pomimo, że nauczycielstwo ludowe miało i ma kilku zastępców w naszej Radzie Naczelnej, którzy byli świadkami, że zawsze podnosiłem potrzebę współdziałania nauczycielstwa z ludem i że tego gorąco pragnąłem.

Niewątpliwie, żal wielki mi było widzieć ubytek gorliwej pracy nauczycielstwa. Ale wiem, że i nauczycielstwu to zerwanie stosunków na pożytek nie wychodziło. Dawne utrapienia nauczycielstwa poczęły się szeregować na nowo, a w ślad za tem szło osłabienie organizacji nauczycielskiej.

Można było to z góry przewidzieć. Tylko o lud zorganizowany oparte nauczycielstwo ludowe może śmiało i bezpiecznie dochodzić swoich praw i żądać. Bez oparcia się o lud, samo nauczycielstwo jest za słabe. A my ludowcy wiemy też doskonale, że najodpowiedniejszym doradcą i pomocnikiem ludu w pracy politycznej może, powinien być miejscowy nauczyciel. Brak takiego porozumienia między nauczycielstwem a ludem otwiera drogę na wieś czynnikom, szkodliwym zarówno dla nauczycielstwa, jak i dla ludu.

To też z radością powitałem krok prezesa Nowaka i zapewniłem go, że pragnę usilnie, aby ludowcy przez wybór posłów z nauczycielstwa ułatwili nam dalsze wspólne działanie w doli i niedoli.

Donoszę o tem Wam, przyjaciele ludowcy, z gorącą prośbą, abyście w rozważaniu i uchwalaniu kandydatur poselskich zechcieli jak najżywczywiej poprzeć kandydatury nauczycielskie, skoro się pojawiają i abyście dopomogli koniecznie do wyboru także i ludowców nauczycieli ludowych na posłów.

Jan Stapiński.

## Do czynu!

Nie traćmy ducha, przyszłość przed nami!  
Naprzeciw nas śmiertelny stoi wróg!

Temi słowy naszego wieszczą zaczęły, chcąc w tak ważnej chwili, jak jest obecna, skreślić kilka słów.

Nie traćmy ducha! Zdawałoby się mogło na pozór, że w obecnym czasie, gdy nasi wrogowie na gwałt orzą i uprawiają, przysposabiając teren pola pod swe plony — a my pomimo to dotąd siedzimy prawie cicho, zdawałoby się mogło, żeśmy naprawdę stracili ducha.

Lecz tak nie jest.

Chłop polski, ten głodomór, ta cytryna wyciśnięta, której sokiem wypaśli sobie brzuchy różni opiekunowie i dobrodzieje chłopscy, chłop polski, chociaż do ostateczności sponiewierany, żyje jeszcze i nie stracił ducha, lecz duch jego jest jak ten niedźwiedź drzemiący — drzemie, a zbudzony ryknie boleśnie, nie pozwalając sobie wydrzeć nie do dotychczasowych i upomni się o resztę należących mu się praw.

Teraz właśnie nadeszła chwila zbudzić tego olbrzyma drzemiącego. Dlatego wołam całym głosem, ażeby go usłyszeli wszyscy, w których poczucie szlachetnej idei chłopskiej jeszcze nie wygasło:

„Zbudźcie się Brać Chłopi do czynu“.

Zbudźcie się w imię prawdy, sprawiedliwości i miłości Ojczyzny. Zbudźcie się, a popatrzcie przed siebie; oto naprzeciw nas stoi nie jeder śmiertelny, lecz tysiące różnych i to nie tylko jawnych, ale i krytych wrogów.

Lecz cóż ja mówię! Dyć teraz nie mamy nigdzie ani jednego wroga chłopskiego. Teraz wszyscy wielcy przyjaciele chłopscy.

Czy to jaśnie oświecony, czy tylko oświecony, czy herbowy, czy bez herbu, czy kapitalista, czy fabrykant, a nawet szewcy małomiasteczkowi, wszyscy ci, którym chłop dawniej śmierział, te raz polują za nim, wydzierają go sobie i gotowiby go zdusić w swoich uściskach. Co się to stało, czy się świat zmienił?

Ale gdzie tam, to tylko takie chwilowe pojednanie z chłopami, bo to wybory.

Ci wszyscy wielcy panowie, którzy drwią z chłopów w sejmie, ci bohaterowie mięsa argentyńskiego i traktatów, ci wszyscy, którzy krzyczą podwyższenia pensji i pragmatyki służbowej wogóle wszyscy dobrodzieje, którzy z chłopów ściągają niemilosierdzie nie koszule, bo tę już dawno ściągnęli, lecz ostatnie portki — przychodzą teraz do chłopów i »dzień dobry panu« »moje uszanowanie« a nawet »upadam do nóżek a komu to? A chłopu, temu samemu chłopu, który im przedtem śmierział. Ci, co szykanują i łupią chłopów na każdym kroku, posłami chcą zostać i to posłami z wiejskich okręgów!

## Zaprenumerujemy

każdemu na cały rok „Przyjaciela Ludu“ kto chcąc jechać w jakikolwiek zamorski kraj uda się po przewóz do nas, do generalnej chrześcijańskiej agencji „Olczyzna“ Rotterdam Postbox 664 Holland

Chcą zostać obrońcami interesów chłopskich! Kot bierze w obronę biedną mysz.

Roi się od kandydatów różnego nabytku tak, że w każdym powiecie naliczyliby ich po kopie.

Lecz już wrogom się nie dziwię, bo to ich interes, ale nasi bracia niektórzy, aż żal czleka bierze. Kandydaci-rozbijacze gdzie karność wasza?

Jeżeli nie będziecie się trzymać jedności i będziecie chłopów rozbijać, nie wyście ludowcami ale marnymi karjerowiczami. Dlatego proszę was zaprzestańcie tej marnej roboty, zapłata, jeżeli ją zasłużyście, z pewnością was nie minie, a teraz nie rozbijajcie ludu, raczej chwycicie się pracy i wspólnie z ludem pracujecie nad wytępieniem wrogów.

A wy dobrodzieje chłopscy z pod innego znaku!

Niebaczni! Co sobie pomyślelibyście, gdyby tak taka ilość chłopów, jak was do naszych, pchała się do waszych okręgów. Powiedzielibyście: warjaci czy co te chłopy, do Kulparkowa z nimi!

Lecz ja was tak nie nazwę, chociaż zasługujecie na to, ale bolejąc nad waszą głupotą i zaślepieniem, będę wołał, jak ongiś Chrystus Pan do Ojca swego:

»Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią w swem zaślepieniu!«

A my Bracia chłopi, stańmy jak jeden mąż do czynu, porzućmy wszystkie osobiste urazy i nienawiści, gromadźmy się wszyscy wspólnie pod tę chorągiew naszą zieloną P. S. L., idźmy za dobrą i niezawodną nigdy radą naszego wodza, wybierajmy na zgromadzeniach powiatowych kandydatów stałych, uczciwych chłopów, przedkładając ich do ogłoszenia Stronnictwu w naszej gazecie. Idźmy naprzód i głośmy wszędzie nasze chłopskie hasło, a hasłem tem jest:

»Chłopi wybierajcie tylko chłopca! A precz z karjerowiczami!

Inteligencji i to z inteligencji czysto ludowej, wybierzcie sobie, ale tylko na omastę, lecz baczcie, abyście nie przemaścili. Bo chociaż inteligent chłop jednakże na stanowisku rządowym, to chociażby i bronił interesów chłopskich, to bądźcie pewni, że i swoich nie zaprzepaści, gdyż zawsze bliższa koszula ciała, niż kapota.

Dlatego do pracy Bracia i szczęść nam Boże!

Jan Padło,  
z Kielanowic, nie kandydat.

## Nie dajmy się bałamucić!

Wiadomą jest rzeczą, że wszystkim przeciwnikom ruchu ludowego wódz nasz Stapiński jest solą w oku. Radziły się go też pozbyć, wymyślają na niego, co mogą, aby odbić lud od niego, ale nie dadzą rady.

Żeby nie on, toby w parlamencie nie było tyle chłopów. Nie miałby kto bronić interesów naszych i być świadkiem, jakto nasi panowie, a przedewszystkiem wszechpolacy opiekują się nami.

Pokazało się to nie w jednym miejscu, a przedewszystkiem przy traktatach handlowych, jaką to wojnę nasi posłowie staczać musieli z nimi w Kole polskiem, aby naszą egzystencję ratować. Gdyby nie posłowie ludowej, toby nam wszechpolacy pisali i mówili »a no my was ta bardzo bronili i nie chcieliśmy do tego dopuścić, ale my nie dali rady«. Ale zresztą nawet by my nie nie wiedzieli, zkad się to wzięło. Co pierwiej chłop wiedział, póki tam swoich posłów-chłopów nie miał. Czy mu kto dawniej powiedział, co tam o jego skórze w parlamencie radzą. A po co! Najlepiej przecież z ludem ciemnym, który nie powinien wiedzieć tego, co panowie wiedzą. Nazywano nas też ciemną masą.

Ale skoro później trafili się ludzie dobrzy, którym sprawa ludowa leżała na sercu i obudzili ten lud z odrętwienia i przekonali go, że jemu się takie same prawa należą, jak i panom, (a kosztowało to wiele pracy, zabiegów i prześladowania, jak np. naszego prezesa Stapińskiego), wtedy nie mogąc powstrzymać tego ruchu ludowego, wzięli się na sposób i zaczęli podsywać się pod płaszczyki ludowe, chcąc rozbić naszą jedność. Stworzyli nowe stronnictwo wszechpolskie i niby to wielecj patryjoci!

Ale co tu o wszechpolakach gadać, kiedy u nas w Pilźnieńskim stokłosa wszechpolska się nie rodzi i rodzić się nie będzie, bo tu klimat na takie cylindrowe i rękawiczkowe chwasty za ostry. Są jednakże i u nas jednostki, które pod płaszczykiem ludowizmu (celem osiągnięcia mandatu poselskiego) chciałyby rozbić naszą solidarność. Baczność tedy bracia chłopi!! Nie dajcie się brać na rozmaite obiecanki od takich panów. My nie potrzebujemy wybierać takich posłów, przed którymibyśmy musieli czapki trzymać, ani po korytarzu po 2 godziny czekać, aż jaśnie pan poseł pozwoli wejść.

Jeżeliśmy przy przeszłych wyborach wybrali prawie jednogłośnie dwóch chłopów, co nam zjednało wielkie uznanie, a w rok później mimo starej kurjalnej ustawy, znowu chłopca do Sejmu krajowego, co jest naszą chlubą, to dlaczego teraz nie mamy tak zrobić.

Zazdrościć nam muszą inne powiaty, żeśmy się tak dzielnie spisali. Zazdrościć nam muszą też bardziej, że nam nasi posłowie nie przynieśli hańby, jak np. Paduch, lecz dzielnie i wszędzie bronili interesów naszych. Nie zarzuci im nikt żadnego łapownictwa, frymarczenia chłopską skórą.

Będą wam może gadać »a co wam zrobili?« Na to odpowiedź: »co mogli«.

A zresztą, cóż inni zrobili? Byli tam przecież sędziowie, adwokaci, profesorowie uniwersytetu, księża, inżynierzy, a czy więcej zrobili od naszych? A jeżeli zrobili, to chyba dla siebie, nie dla chłopów.

Niema się też czemu nawet dziwić, bo gdyby nasi chłopi popierali sprawy pańskie, nazywalibyśmy ich zdrajcami. Taksamo nazywaliby oni swoich posłów, gdyby popierali swoje, ale nie chłopskie sprawy. Przysłowie mówi: »każde grabie do siebie grabią«.

Nie dajmy się przeto bałamucić! Do walki wyborczej staśmy wszyscy, jak jeden mąż!

Boga tedy na pomoc, solidarność jako oręż w rękę, a znów wybierzemy dwóch posłów-ludowców.

Dalej bracia, tylko wraz.

Aby się nikt nie śmiał z nas;

Wyjdzie jeden z Pilzneńskiego,

Drugi wyjdzie z Ropczyckiego.

Pokażemy, co umiemy,

Gdy znów chłopów wybierzemy —

Będą, inni zazdrościli,

Że tacy dzielni nie byli,

Stapiński znowu stanie,

Da endekom dobre lanie.

I jak w przeszłym parlamencie,

Będzie strzedz w każdy momencie,

Spraw chłopskich, zawsze i wszędzie

Z czego dla nas chwała będzie.

*Stanisław Świętoń*

członek Rady naczelnej P. S. L.

## Sami sobie!

Wybory obecne, jak żadne dotychczas, wywołały istną powódź kandydatów poselskich. Są okręgi, w których jest ich 23, wyraźnie dwudziestu trzech kandydatów, a w tem tylko siedemnastu ludowców!!

Brzydka jest też rzecz, że za mało widzi się u niektórych kandydatów wzajemnej lojalności, a za to ten i ów przeciw swym przeciwnikom nie zawsze pięknie występuje, rozgłaszając, że każdy inny nic nie warta, tylko on jest tą drogocenną perłą, którą trzeba by parlament ozdobić, on jest tym genjuszem, który politykę ludową dobrze poprowadzi!

Powiedzieć takiemu mędrcom, że chłopci n. p. od Wadowic chcieliby widzieć posłem tego lub owego, wtedy ta »perła« już urażona wrzeszczy: »Co? on będzie? Ho! ho! ja mam w garści Skawiańskie, to tak nie będzie, jakby sobie Wadowice myślały«. A nawzajem »mający w garści« n. p. Wadowice lub Zator, mówią, że nic z tego, co sobie myśli inny kandydat »mający w garści« n. p. okręg myślenicki lub kalwaryjski.

Obok stańczyków, wszechpolaków, klerykałów, socjalistów i »bezpłciowych«, którzy najwięcej będą się szarpać za surduty chłopskie i wołać: Patrzcie! otom ja zbawca! — obok faryzeuszów, judaszów, sprzedawczyków — największym wrogiem ludu to będzie niezgoda w naszych szeregach, jaką sprowadzi ta wielka cyfra kandydatów.

Chłopi! Pokażcie, że nikt Wami, skądkolwiek jesteście, czy od Skawiny, Myślenie czy Kalwarji, Wadowic i Zatora — nie będzie kręcił, jak szowc kopytem, że nikt was nie będzie miał w »garści«, ale że sami sobie i to własnym rozumem będziecie stanowić i to przez własną organizację, którą stworzyć musicie!

Niech we wszystkich gminach naszego okręgu wyborczego zorganizują się, ludowcy w gmin-

ne Komitety Stronnictwa Ludowego, w tych Komitetach niech zgrupują się nie szwindlarze, kłamcy, lizunie, zdrajcy i pamularze o dziesięciu duszach, ale ludzie prawi, szlachetni i czysti. Jak stworzycie Komitet, donieście o tem do »Przyjaciela«, a potem przewodniczący tych gminnych organizacji zjadą się w którym mieście i zadecydują, kto ma kandydować z ramienia ludowców; tego solidarnie poprzemy.

Jeśli ocenicie wartość tej organizacji i zabierzecie się do niej, wtedy zrozumieją ci wiecznie głodni kandydaci, że Was w »garści« nie mają, i zawstydeni tak prędko swe »polityczne« głowy skryją, jak je prędko dźwigali.

Niedopusćcie do tego, żeby o Was chłopci mówiono, że wyście materiałem bezdusznym, martwym, z którym można robić co się chce, który można »mieć w garści«, ale pokażcie, żeście ludzie myślący i samodzielni, ale i przy tem karni, jak przystało na żołnierzy-obywateli!

A więc do organizacji, a zwycięstwo przy nas!  
*Józef Putek z Wadowic.*

## Słówko o kandydatach.

Chciałbym wspomnieć coś o kandydatach na posłów. Narzucanie się samego kandydata bez woli ludu uważam za niestosowne, boć przeciw lud z danego okręgu wyborczego sam najlepiej wie, kto na to zasługuje. Żaden bowiem gospodarz do służby, obszarnek na rządce, pan na swego lokaja, urzędnik na pisarza i t. d. nie bierze sobie takiego, co nie jest w danym zawodzie ćwiczony, ale poszukuje takiego, by ze swym zawodem był dobrze obznajomiony, a nie tego, co się mu narzuca.

Powinniśmy i my dobrze tę sprawę rozparzeć i nad nią się zastanowić, bo wybory to rzecz dla nas bardzo ważna; to nie wróble ognąć, albo z motyką iść na rzepe — jak powiada przysłowie — ale sprawa nadzwyczaj ważna, bo wybrać przedstawicieli swych i zastępców woli ludu. Konieczną jest rzeczą, by na tych wybrani zostali ludzie kształceni, ale muszą być także i chłopci od pluga i to w większości, bo każdy w pierwszym rzędzie swojej broni sprawę, bo przecież gospodarz pilnuje lepiej swego majątku, niżeli sługa, albo sąsiad dba o obcą gospodarke. Nie wybierajmy samych wodzów, którzyby chcieli prowadzić armję, bo jeżeli nie będzie szeregowców, to nie będzie czem dowodzić. Mamy na czele wypróbowanego wodza, który, choć obsypany gradem kul armatnich i karabinowych, wyszedł i tak zwycięsko nie z jednej bitwy z naszymi wrogami politycznymi. Łaska Boga roztacza szczególniejszą opiekę nad naszym dowódcą i całym Stronnictwem ludowym, że z każdym czasem idzie w górę.

Nie wybierajmy takich, którzy się gdzieś wysuną z jaskini i podają się za ludowców, nawet i kształceni nasuwają się na posłów, mówiąc, że są wypróbowanymi ludowcami, a kiedy zostaną posłami, to zaraz chcą rozkazywać, a nie chcą iść w szeregu, a gdy im się to nie udaje, wtedy od-

stępują Stronnictwo i idą w inną stronę, jak zrobili Pastory, Paduchy i t. p.

Ja uważam, że wszystkiem kieruje Bóg, a więc i rozwiązanie parlamentu, potem wybory dał w najlepszy czas, bo przed żniwami, a po wiosennych robotach. Weźmy się więc do pracy, korzystajmy z czasu, poznajmy naszych kandydatów, a w dzień wyborczy jak jeden mąż oddajmy głosy na wiernie stojącego przy zasadach P. S. L., a zwyciężymy.

I wtedy zabrzmi od wschodu do zachodu: Niech żyje Polskie Stronnictwo Ludowe, a na jego czele prezes Stapiński!

*Wojciech Solarz z Ołpin.*

## Wezwanie do młodych!

Nie na lada czasy młodość nasza przypadła. W ciągu ostatnich lat kilku dostało się teraźniejszej młodzieży to, za czem od dawna tęsknili starsi i o co srogiej polityczny toczyli: powszechne prawo wyborcze.

Dawniej my młodzi przyglądaliśmy się tylko z daleka tej całej walce, sami nie zagrzani do niej wprost, bo mam wiele brakowało jeszcze do tego, by mieć samemu głos, by tym głosem młodych zaważyć na szali wyborczej. Głosowali starsi, gospodarze własnorolni, podatnicy i to nie wszyscy, tylko ci, którym kurja wiejska, bardzo ściśnięta dla chłopów, na to pozwalała.

Dziś inaczej. Dziś po raz drugi czeka nas termin, w którym spełnimy nasz obowiązek obywatelski — głosując wedle najlepszej swej woli i sumienia — bo nowe prawo wyborcze dało i młodym dostęp do tych praw obywatelskich.

Korzystajmyż z tego jak najwięcej i to nie tylko ograniczając się na samym oddaniu głosu, ale wejdźmy w sam środek tej walki politycznej, jaka się teraz toczy i stańmy się najzarliwsiymi żołnierzami sprawy, której służymy.

Młodość po wsze czasy była jest i będzie tą siłą, co postęp w życie śmiało wprowadza, co obala stare potęgi, a nowe niesie hasła. A cechą jest młodzieży: wiara we własne siły, co nawet góry przenosi, jak powiada ewangelista.

Nam przecie zawsze przyświeca jeszcze Nadzieja, że lepsza ludowi swemu wywalczymy przyszłość, że to, co Wiara nasza do życia powołała, zakiełkuje i plon wyda stokrotny, a Miłość świętej sprawy ludowej o-promieni nam każdy trud i wesprze nas i udoskonali. Tą siłą zbrojni idziemy i teraz, gdy próba się odbywa naszych sił i zapewnień gorących.

Idzie czas, w którym młodzi stanąć muszą do szeregu i stać się agitatorami ludowej myśli politycznej, ludowego naszego Stronnictwa.

Nie wstydzmy się tej nazwy „agitator”. Nikt przecie nie najmuje się za pieniądze, by cudzym służyć hasłom — ale swoje własne idee niesie wśród innych, bo chce, aby to, co on sam uznał za najlepsze w polityce, jak najwięcej ludzi też za takie same uznało.

Nie wstydzmy się rzucić się w wir agitacji za programem naszym, za przywództwem naszego P. S. L., za kandydatami, jakich wola ludu uzna, a władze Stronnictwa zatwierdzą.

Młodzi, możemy wiele zdziałać, bo nas jeszcze życie nie zżarło, bo wierzymy w czystość ludzkich zamysłów i w świętość naszej sprawy. Możemy rozbiedzić się po wsiach i budzić śpiących, niemocnych w wierze politycznej utrwałać, wahających się nawracać z błędnej drogi.

Nam piersi rozpięta święty ogień zapala, a zapala cuda stwarza! Naszym językiem doda wymowy gorące umiłowanie idei lepszej doli dla ludu, a kto ludowi naprawdę szczerze służy, tego lud zawsze wysłucha życzliwie i nigdy nie odepchnie.

Popatrzcie Bracia, jaką ruchawkę polityczną w swoich powiatach zrobili najdzielniejsi z naszych kurylistów: Kaźmierczak, Padło, Gawlik, Pająk, Grabowski, Radwański i tylu innych. Młodzi są przecie, ledwo co prawa głosowania dorosli, a czytajcie ich artykuły, patrzcie na ich robotę agitacyjną — czy to nie chluba naszej młodzieży?

Oby jak najwięcej było tych najmłodszych żołnierzy armii naszej politycznej — a możemy być spokojni o wyniki wyborów. Obok starszego gospodarza polityka stanie jego syn-agitator, a wesprze ich żona i matka, rozumiejąca rzecz — i duch wejdzie w taką rodzinę, duch wiary w zwycięstwo. I zwyciężymy.

*Władysław Wąsowicz.*

## Alleluja — Alleluja!

Chrystus zmartwychwstał jest, Nam na przykład dan jest, Iż mamy zmartwychpowstać, Z Panem Bogiem królować — Alleluja!...

Dziś radość w całym świecie katolickim wielka, że Jezus zmartwychwstał, aby lud utwierdzić w swoją naukę świętą, z nieba zesłaną. Ale ta nauka Boska nie podobała się możnym tego świata. Prawdy, którą głosił Jezus, nie uznawali ówczesni arcykapłani i faryzeusze, tylko czyhając na życie Jego, ofiarowali i pieniądze, aby prędzej dostać Go mogli w swoje ręce, bo gdy zabiją Jezusa, to i rozbiją Jego naukę, i zniszczą wszystko, co zasiał w serca ludzkie, chodząc po tej ziemi. Tak pojмали Jezusa, i związali, myśląc, że ich będzie błagał o wolność... — Nie. Fałszywych świadków stawiają na Jezusa; i tego się nie lęka. A potem Go biczują i cierniem koronują, myśląc, że się upokorzy. Ale i w tem się zawiedli... Sądzą Jezusa na śmierć; i tego się nie ulękł. Przybijają na krzyżu te ręce, któremi ich błogosławił, i te nogi, któremi chodził po całej krainie; ale i wtedy ich nie błagał o litość. I umarł Jezus na krzyżu, by dać świadectwo prawdzie, że ta wiara, którą głosił, święta jest, że za prawdę życie dał. Idźmy też i my za Jezusem tą drogą prawdy Bożej.

Ktoś napisał, że każdy człowiek ma mieć cztery drogi; trzy drogi są znane, tylko czwartej niema, ktoby wskazał. Bo ta czwarta droga, to jest do Prawdy — ale nasi możni panowie tego świata radziby tę Prawdę zabić, lub ukrzyżować, bo ona stoi im przed oczyma, jak mara, a oni radziby lud trzymać zawdy na smyczy — takie ich jest pragnienie.

To też ksiądz Stojalowski, będąc Jezuitą,

nie mógł tego znieść, iż ma iść za Jezusem w ślad, i bronić ten lud i wskazać drogę tę czwartą ludowi. Wystąpił z klasztoru, i potem jako proboszcz w Kulikowie wydawał gazety i wystąpił z mowami swemi jako kaznodzieja w obronie ludu. I mając w pamięci słowa Pana Jezusa, bronić maluczkich, bo moiżni sobie radę dadzą, i choć wybuchło na niego przesładowanie i wzięty był jak w dwa ognie bojowe i tak stał mężnie jako apostoł ludowy i przewodnik Prawdy trzymał się dzielnie na swej placówce.

Ale wnet ostygła ta gorąca wiara ks. Stojałowskiego. Porzucił więc tę drogę Prawdy i poszedł na służbę.

Idąc tym śladem, pewien człowiek znalazł to, co porzucił ks. Stojałowski, te przyrzeczenia, dane ludowi, a na tej drodze zdeptane i błotem skalanane. Nie był to już kapłan, tylko Samarytanin ludowy — Stapiński. On to postanowił tę prawdę jako sztandar ludowy podnieść i dzierżyć w swych rękach. Dzielny ten chorąży Stronnictwa ludowego tyle lat stoi dzielnie na przodzie armji ludowej, chociaż rzucają na niego granaty i różnego kalibru pociski, i radziby zniszczyć tę pracę Stapińskiego i jego osobę. Ale on stoi wiernie — bo przyrzekł Panu Bogu i Ojczyźnie poprowadzić swoją armję ludową do zwycięstwa.

A wtędy będziemy mogli zaśpiewać: czegośmy pożąдали, tegośmy doczekali — Alleluja!

*Lubaś Tomasz z Szebni.*

## Dobrana kompanja.

Kto jeszcze nie wierzył, że ks. Stojałowski przeszedł już zupełnie w objęcia wszechpolskie Grabskiego, ten już teraz wierzyć musi, bo na wydrukowane w »Ojczyźnie« i »Wieńcu-Pszczółce«. Wszechpolski agitator Małozz jest odpowiedzialnym redaktorem »Wieńca-Pszczółki«, a ks. Stojałowski jedzie z Grabskim po kraju na rozboje przedwyborcze przeciw ludowcom.

Zaiste! Dobrana kompanja. Dwaj zbankrutowani szlacheccie, udający zbawców chłopskich, to przecie paradna parka.

No — że będą sobie teraz wzajemnie podpowiadać najmańsze igrastwa przeciw ludowcom i zwłaszcza p. Stapińskiemu, to rzecz naturalna. Obaj w tem mistrze. Stracili fortuny szlacheckie, ale za to bogactwo oszczerstw i kłamstw i blagi im pozostało. Co to oni będą pisać w swich gazetkach przez czas wyborów, to przedsmak tego podali już w świątecznych numerach. Od ucha rzną całe numery »Ojczyzny« i »Wieńca-Pszczółki« przeciw ludowcom i p. Stapińskiemu. Brakło im nawet miejsca, więc osobny dodatek zrobili. Pieniędzy, jak z tego widać, mają dosyć. Pewnie im Wetzler dał za pośrednictwem eksceleńcji Głabińskiego. Niech mają, niech piszą i posyłają, skoro to nic nie kosztuje. Naród się

choć ubawi na widok takich dwóch indyków, a ludowcom i p. Stapińskiemu wyjdzie to nażytek i chwałę.

Nam ludowcom tylko się cieszyć z tego przystąpienia do wszechpolaków, bo to najpewniejsza zapowiedź ich rychłego końca. Z kim się ks. Stojałowski połączy, ten z pewnością rychło zginie. Tak zginął »Związek chłopski«, tak zginęło »Centrum«, skoro ich ks. Stojałowski otoczył swoją opieką. Tak też zgubił swoje własne stronnictwo, że aż skończył na Stohandlu i Szajerze. P. Stapiński ocalał i stworzył P. S. L. dzięki temu, że go Bóg strzegł przed spółką z ks. Stojałowskim. Miał szczęście p. Stapiński, inaczej nie byłoby dziś potężnego P. S. L. Ale też za to pała ks. Stojałowski straszną goryczą i jadowitością przeciw p. Stapińskiemu, że się wymknął z jego »opieki«. Niema się czemu dziwić, wszak zazdrość to ludzka choroba.

Ale pyszny jest ks. Stojałowski, gdy chce p. Stapińskiego uczyć polityki i uczciwości w działaniu! Kominiarz chce uchodzić za wzór czystości. On, któremu dobre były zarówno wdowie grosze, pobrane na pielgrzymkę jerozolimską, jak zarobki za stręczenie robotników za granicę, jak wreszcie łapówki skądkolwiek i od kogokolwiek i utrzymaniaństwo wszechpolskie, on chce uchodzić za profesora uczciwości! Broń nas Boże od takich profesorów, gdyż byśmy zaszedli tak daleko, jak najbliżsi uczniowie jego: Stohandel, Szajer, Paduch i t. p. Do wszechpolaków on się akuratnie nadaje.

Gdy przeczytałem owe plody żółci wszechpolskiej w »Wieńcu« i »Ojczyźnie«, pomyślałem sobie: to ci dobrana kompanja! Teraz dopiero będzie żniwo dla Stohandłów, Szajerów, Dobijów, Gruszeckich, Łuków, Paduchów, Fidlerów, Wiącków, Drewniaków i t. p. — ks. Stojałowski het ich na spółkę z Grabskim zamianuje kandydatami na posłów. Ale na szczęście posłami oni już nie będą, bo chłopci już są za mądry, a P. S. L. za silne.

Prezesie Stapiński, zbierz siły i prowadź lud do rozprawy, daj Boże ostatecznej, z tą kompanją bezwstydników.

Pow. Biała.

*Józef Chmura.*

## Precz z wszechpolakami!

Nadchodzi pora walnej rozprawy z wrogami ludu, z żywiołami wstecznicstwa i zastoju. Wybory z całą konsekwencją żmudnej i uciążliwej walki, stoją przed nami. A każde wybory, to ogrom pracy — to bój i walka, to wojna. A jak na wojnie wazą się losy państw i narodów, tak przy wyborach rozstrzyga się dola lub niedola ludu. Zwycięstwo ludu przy wyborach, to pierwszy krok do stanowczej poprawy jego doli, a przegrana, to straszna, w długie lata dająca się odczuwać, klęska,

**„CZUWAJ“**

bibułki do papierosów w książeczkach i opakowaniu patentowem, po 4 halerze wyrobu największej w kraju fabryki tutek i bibulek cygaretowych **Rudella Herliczki w Krakowie**. Za dobroć gatunku i higieniczne wykonanie daje firmę zupełną gwarancję. wzory wysłała się darmo i oplatnie.

Zatem baczność i czujność wytrwała! Zjednoczmy dłonie i siły nasze do wspólnej pracy i walki.

A walka czeka nas zażarta. Wrogowie ludu, wszyscy jawni i skryci przeciwnicy zjednoczenia chłopów pod jednym sztandarem P. S. L., użyją całego swojego arsenału, aby nas zwyciężyć i rozbić. W pierwszym rzędzie przeciw nam staną najzaciętsi wrogowie jedności chłopskiej, t. j. wszechpolacy. To jest jasne jak słońce i widoczne, że na wsi galicyjskiej rozegra się najostrzejsza walka między naszym Stronnictwem ludowym a wszechpolakami. O zdobycie i pozyskanie chłopów stoczy narodowa demokracja bój zaciekle i uparty. I nie dziw. Od wyniku wyborów zależeć będzie dalszy byt, albo też upadek obłudnej partji wszechpolskiej. — Haniebna zaciekłość partyjna indyków wszechpolskich, ich krzykliwa, a w gruncie rzeczy głupia, płytko i szkodliwa robota doprowadziła w polityce naszego kraju do bezprzykładnego bezładu i zamętu.

Wszechpolaków to jest główną winą, iż przy ostatnich wyborach do Rady państwa weszły tam niepożądane i szkodliwe indywidualia, które zgubny wpływ wywarły na moralność polityki Koła polskiego. Wtedy to forsowało się z całych sił każdego, kto tylko potrafił dobrze ujadać na ludowców. »Byłeś dobrze gryzł i szczekał, toś dobry pies«, mówi się o psie — »byłeś bił i szarpał tego ludowców, to jużes dobry na posła« — mówi się u wszechpolaków. Skutek tej roboty był taki, iż do Koła polskiego weszły wtedy w ogromnej większości żywyły destrukcyjne, jednostki, nadające się czasem lepiej do kryminału, niż do parlamentu, (słynne szwindle z procesów Paducha i księdza Szpondra). Skutek tej niecnej roboty niedługo się okazał. I nie tylko, że się okazał, lecz zemścił się fatalnie na całym społeczeństwie.

Z wyborów w r. 1907 wyszło 14 wszechpolaków. Intrygą i zbiegiem okoliczności powiększyli oni swój zastęp do dwudziestu. A kiedy jeszcze kupili sobie Stojalowskiego z jego mamelukami, mieli razem do rozporządzenia 26 głosów. Mając taką siłę, faktycznie rej wodzili w Kole polskiem. Sprytnie oszukawszy demokratów, przy ich pomocy zdobyli prezesurę Koła dla swego benjaminika Głabińskiego. Następnie dążeniem ich było opanować wszystkie ważniejsze stanowiska. Osłą polityki wszechpolskiej było przez ostatnie kilka lat to, by zdobyć dla siebie fotele ministerjalne i namiestnictwo. Partja wszechpolska stała się kliką, starającą się zdobyć tłuste posady i stanowiska. Kto im w tem przeszkadzał, tego bez skrupułów odsadzali od czci i wiary. Dla tej aspiracji poświęcali interes kraju i ludności. Szło się z rządem i Niemcami ręką w rękę, jeżeli tylko tego wymagał interes wszechpolskiej klikki. Polityka ta oburzyła uczciwszą część posłów, jak również i całe społeczeństwo w kraju. Ze zgorszeniem opinja publiczna widziała, że ci wszechpolacy, którzy tak w kraju krzyczeli na rząd centralny i groźnie po-brzękiwali szabelką, ci sami, jak tylko zajechali do Wiednia, stawali się potulnymi barankami, la-szac się rządowi, ba! diejąc na jego cześć hymny,

by tylko pozyskać jakąś, choćby chwilową, korzyść dla siebie.

I oto najpierw ocknęli się z tej sugestji wszechpolskiej ich sprzymierzeńcy, demokraci. Obaczyli się trochę — co prawda — za późno, iż są tylko szczeblami w drabinie, po której pną się w górę indyki, odsunęli się więc zupełnie od nich. Tak tedy rozleciała się »Unja demokratyczna«, stworzona przez wszechpolaków dla przeparcia wyboru Głabińskiego na prezesa Koła. Powoli odsunęli się od nich i konserwatyści, z których łaski i poparcia wyrosli z czasem na groźnych konkurentów. Ministrowie Korytowski, a później i Bi-liński pierwsi spostrzegli chytne plany wszechpolskie.

Najsukuteczniej jednak wykazywali obłudę i kręactwo wszechpolaków ludowcy. Przeciwno nim też zwróciła się teraz ze zdwojoną wściekłością narodowa demokracja. Zacietrzewienie niektórych indyków doszło do tak kulminacyjnego punktu, iż oburzyło to nawet uczciwych wszechpolaków. To szastanie się z przeciwnikami na prawo i lewo, ta komedianka robota sprzykrzyła się do reszty wielu lepszym politykom z wszechpolskiego obozu. I kiedy ster rządów w tym obozie objął ekssockalista Grabski i zaostrzył jeszcze szowinizm i zaciekłość partyjna, poważna część wszechpolaków zaprotestowała przeciwko takiemu rozniecaniu niepotrzebnej walki, a nawet wielu wystąpiło zupełnie z szeregów narodowej demokracji.

Wystąpił najpierw filar stronnictwa, baron Battaglia, a zaraz za nim drugi filar, prezes ich grupy poselskiej p. German, oraz posłowie ks. Kopyciński i Kleski. Zaczęła się ogólna rejterada wielu zagorzałych dotąd wyznawców endecji. Zdołali oni jeszcze zrobić jeden krok dalej, a mianowicie przeforsować Głabińskiego na ministra koleji. Spełniło się gorące jego życzenie. Głośny niegdyś autonomista, wróg centralnego rządu i wszechpolak zasiadł w rządzie jako c. k. minister! To niepotrzebuje żadnych komentarzy.

Takimi idąc krętymi drogami i tak postępując, stała się klika wszechpolska powszechnie znienawidzoną. I naprawdę zrobiło im się tak ciasno i gorąco w kraju, że aż ich trwoga ogarnia. Tem wścieklej przeto i zajadlej uderzą na wieś, zwłaszcza że w miastach żywyły demokratyczne i postępowe wręcz ich przypierają do muru. Wieś jest dla nich ostatnią deską ratunku, której gdy nie uchwycą, to zatoną.

Wyborcy, bracia chłopcy! raz zrobić porządek z tą bandą wszechlajdaków! Pędźmy ich wysłańców precz z naszych siól! Wyborcy! teraz pora, by im przypomnieć ich głosowania za traktatami handlowymi i za ubezpieczeniem na starość. Zniszczyć i zrujnować nas chcieli przez otwarcie granic dla bydła i przez nałożenie ogromnych opłat na asekurację życiową. I dziś śmia jeszcze chłopu na oczy się pokazać. To urąganie i drwiny z nas. Wytknijcie im w oczy, że podczas gdy nasi posłowie z całych sił pracowali, by zmniejszyć liczbę szynków i by koncesje nie żydom, lecz chłopom były nadawane, to cała paczka posłów wszechpolskich za żydowskie pieniądze żydom koncesje wy-

rabiała. Piętnujmy ich łajdactwa na każdym kroku. Wyjaśnijcie tym chłopom, którzy się im dali bałamucić, że popierając wszechpolaków, kręcąc sami bat na swoją skórę. A przede wszystkim trzymajmy się bracia włościanie zgodnie i solidarnie. Nie wierźmy żadnym plotkom i podejrzeniom, rzucanym między nas dla wywołania kłótni i niezgody. Precz z rozbijaczami i zdrajcami! Stańmy murem jak jeden mąż, śmiało i nieustraszenie — a zwyciężymy.

*Kazmierczak Józef, włościanin z Bieńkówki.*

Wyczytałem w »Ojczyźnie« przy procesie w Tarnobrzegu, — pan Kanarek przyjaciel i powiernik największego wroga ludu polskiego p. Stapińskiego.

Upraszam więc łaskawie tego, co to pisał, ażeby nam powiedział, dlaczego nazywa p. Stapińskiego wrogiem polskiego ludu, co Stapiński ludowi złego zrobił? Jeżeli jabył coś na kogo wiedział, tobył w gazecie podał, że wrogiem jest dlatego, a że to a to złe zrobił — ale nie emiłbył czytelnikom ócz, jak wy panowie robicie, ani się w gazecie nie podpisiecie.

Znamy was panowie wszechpolacy, farbowane lisy, z waszą krecią robotą. Wyście sto razy gorsi wrogowie polskiego ludu włościańskiego, bo rozbijacie armję chłopską-ludową, a chcecie nas chłopów złowić na sieci do siebie i wychwalacie się w »Ojczyźnie«, co wyście to zrobili. Pytam się was coście dobrego dla chłopu zrobili? żeście w parlamencie głosowali za ubezpieczeniem na starość i za traktatami, za mięsem argentyńskim — to to jest wasze dobro ludu! To jest pierwsza na chłopów zaraza.

Możecie się panowie wszechpolaczekowie ze swoim programem pochwalić przed gęsiami, a nie przed ludem.

A wychwalacie się ze swoim stronnictwem! Znam ja wasze stronnictwo, bo czytam »Ojczyznę«. Mydlcie tylko ludowi oczy — nadchodzą nowe wybory, to chcielibyście p. Stapińskiemu głowę ukreć i całe P. S. L. zniweczyć.

Darmo się nie ładujcie na naszego wodza i na nas ludowców, nam nic nie zrobicie, my was za opiekunów nie potrzebujemy!

Bracia chłopci, groszę was usilnie, nie dajcie się dalej bałamucić rozmaitym agitatorom wszechpolskim, bo są tacy pomiędzy nami, co »Ojczyznę« czytają i tak w nią wierzą, jak żydzi w cielca i swoich sąsiadów bałamuca.

Kochani bracia chłopci, ja czytam »Ojczyznę« i »Przyjaciela Ludu« i wiem doskonale z numeru na numer co pisze jedno i drugie, a mówię sumiennie, że nie ma dla chłopu lepszej gazety nad »Przyjaciela Ludu«.

Kochani bracia ludowcy, po wszystkich zgromadzeniach i wiecach domagajcie się od kandydatów, żeby wam pod przysięgą powiedzieli, że wstąpią do Polskiego Stronnictwa Ludowego, bo jacy będą posłowie, taki będzie parlament, a jaki parlament, takie będą ustawy. Od nas więc samych wszystko zależy.

*Michał Kaszuba, ludowiec z Jarosławskiego.*

### Nowe cygaństwo Paducha.

Dnia 3 września 1909 pożyczyla w Tow. Zaliczkowem w Głogowie, Franciszka Zięba, kwotę 600 koron.

Za Ziębinę ręczył Antoni Paduch i z pożyczki tej sam wziął 200 kor.

Przy odbiorze pożyczki kazał Paduch Ziębinie uiszczać raty długu nie wprost do Kasy głogównej, lecz do jego rąk, mówiąc, że on je odniesie do kasy.

Ziębina wręczyła wskutek tego Paduchowi 4 raty w łącznej kwocie 308 kor. Paduch zaś tych do kasy nie odniósł, lecz je sobie przywłaszczył, czyli sprzeniewierzył i na swoje potrzeby obrócił.

Kasa głogowska nie dostawszy przez 3 lata raty, zaskarżyła Ziębinę w sądzie głogowskim o zapłatę całego długu.

Gdy Ziębina dostała skargę, poszła z nią do Paducha — on ją uspakajał, że raty wszystkie zapłacone, że ma na to kwity i że Kasa głogowska niesłusznie skarży.

Oczywiście Paduch kłamał. Sprawa w prokuratorji państwa.

### Zaloty Gruszeckiego.

Kochani Bracia rozglądajmy się wprzód i w tył, w czasie przedwyborczym, bo szatan wszechpolski poprzyślął, że musi ucziwych chłopskich sere coś dla siebie złowić.

Ja sam byłem w tych piekielnych operacjach, które chciał wykonać na mnie Gruszecki dnia 3 kwietnia w Składnicy w Jaśle. Nacierał na mnie jak tatar, najpierw słodko, a gdy to nie pomogło, począł przerywać ludowców od lotrów, gałganów, żeby ludowców djabli wzięli, a Gruszecki będzie Stapińskiego bił we dnie i w nocy. Niedoczekanie! Tak był zmieniony i ześlinił się, a że to było ponowie, tak mnie dreszcz przeszedł.

W krótkich słowach powiedziałem mu, żeby przybył do nas w powiat pilzneński i urządził wiec, to sobie pomówimy, a może się panu i skórę wydrapie, a dziś niema czasu na politykę, bo ja przybył do Składnicy w sprawie kupieckiej.

Dlatego przypominam Wam Bracia chłopci, łączmy się wszyscy pod sztandar P. S. L., bo nam potrzeba wielkiej siły, a my w Pilzneńskim to sam ludowiec jak jeden i dobrze uzbrojeni.

*Franciszek Warchał, chłop z Zawadki.*

### Kruk wszechpolski.

Czytajcie chłopcy i wiedzcie za co was ma wszechpolski Gruszecki, a poznacie go z jego własnych słów, które wypowiedział na zgromadzeniu w »Sokole« w Jaśle, gdy był poseł do Dumy rosyjskiej Nakonieczny.

Otóż na tem zgromadzeniu na ostatku zabrał głos i Gruszecki, a nie umiejąc nic mądrego powiedzieć, opowiadał bajkę, której się nauczył z książki dla dzieci szkolnych, o krukowi, który ukradł ser, a lis chciał mu ten ser odebrać, ale kruk był wysoko na drzewie; zaczął więc lis podchlebiać krukowi, a kruk chciał się pochwalić swym śpiewem, otworzył dziób i ser wypadł, a lis pochwytywszy ser, uciekł.

Opowiedziawszy tę bajkę, mówił Gruszecki:  
— Kruk ten, to wy chłopie, a lis, to wy wiecie kto, ale on się tu już więcej nie pokaże! o! nie!

A więc wszechpolak Gruszecki ma nas chłopie za kruki kradnące, a kto kradnie, to wiecie, jak się nazywa. Nie panie Gruszecki nie! o! nie! my chłopie nie kruki, ale pan toś kruk. My jak te skowronki, pracujemy i chwalimy Pana Boga, a krukami, żyjącym ściervem i odpadkami po miastach, toś pan, panie wszechpolaku Gruszecki. A podobnie jak kruk wyrusza na wieś, by gdzie ukrąść ser chłopski i pożywić swoją brać miejską, wyrusza i Gruszecki z miasta, by upolować dla siebie i innych kruków mandat chłopski.

J. C.

**Karygodny żart.** Na okręg Krosno-Żmigród-Fryszak-Strzyżów stawiają błazny wszechpolskie przeciw prezesowi PSL. Stapińskiemu kandydaturę najbezcenniejszego wszechpolskiego blagiera Gruszeckiego z Jasła. Chłopie ze Świerchowej dali się nadużyć tamtejszemu półgłówkowi paniczowi, Trzeciakowi do podpisania odezwy za Gruszeckim. Jest to istotnie karygodny żart, aby ośmieszyć lud w tym okręgu. Bo Gruszecki nadaje się na komedjanta do cyrku, ale nie na posła. Wszechpolacy chcą przez to dowieść, iż tam, gdzie pracował Stapiński, chłopie są jeszcze tak ciemni, iż pozwolą takiemu Gruszeckiemu kandydować. Jesteśmy pewni, że chłopie w tym okręgu dadzą należytą odprawę wszechpolakom za te kpiny.

**Goniłwa za mandatami** już się rozpoczęła na dobre, a kto ich uchwycić nie może sam, szuka takich, coby mu do tego dopomogli. Słyszeli widocznie ludziska, że przy ostatnich wyborach bardzo dzielnie się spisywali nasi akademicy i dlatego jeden z takich łowców mandatów był przed kilku dniami w krakowskiej »Bratniej Pomocy« po kilku, a nawet i kilkunastu akademików do agitacji w jednym z powiatów zachodnich. Obiecywał całe utrzymanie i 300 kor. miesięcznie, a za warunek stawiał, by agitowali za jednym z wszechpolaków. Naturalnie odszedł z kwitkiem, bo akademicy, jeśli pomagają przy wyborach, to bezinteresownie dla idei, której także służą — a nie są hyjenami wyborczymi, które się wynajmują każdemu, co dobrze płaci.

## Dajmy im porządną naukę!

Wszelkie pojęcie ludzkie przechodzi, na co te lotrzyki wszechpolskie sobie pozwalają w swoich zbójcekich wyprawach przeciw naszemu prezesowi Stapińskiemu. Oni kpią poprostu z wszelkiego sumienia i uczciwości. Im się zdaje, że rozbojem w żywe oczy przestraszą chłopów i zmuszą do oddania się na łup opryszków bezwstydných. Zdaje się im, że ludzie nie mają pamięci i że dadzą się w żywe oczy okłamać i oszukać.

Oto kilka próbek tej podłoty wszechpolskiej:

1. Wiadoma rzecz, że ich wódz Głabiński, dorwawszy się podstępnie przewodnictwa w Kole

polskiem, swoją metodą wszechpolską doprowadził Koło polskie do zupełnego rozbicia i upadku. Bo zamiast służyć krajowi, to on tylko jedno miał na myśli, aby ministrem zostać. Dla tego osobistego celu zaprzepaszczal wszystkie sprawy krajowe, rozbijał Koło polskie przez ciągłe intrygi przeciw p. Stapińskiemu w chęci zaszkożenia ludowcom, a podwyższenia wszechpolaków. Jaki wódz taka armja, od głowy ryba cuchnie. No i został nareszcie ministrem za cenę zaprzepaszczania kanałów.

To jest prawda, którą każdy człowiek przy zdrowych zmysłach przyznać musi, chociażby o parlamencie i o Kole polskiem nie miał pojęcia. Wszak wójt, jeżeli chce coś dobrego zrobić, a rada mu przeszkadza, to rezygnuje, aby zwalić odpowiedzialność z siebie. Dopóki jest wójtem, on odpowiada. Tak jest wszędzie. Tak i wszechpolacy nie potrafią się wykręcić sianem i muszą na swój rachunek zapisać owoce polityki Głabińskiego.

A cóż robią wszechpolacy? Ot jak złodzieje uciekający chcą zmylić trop, więc krzyczą, że nie Głabiński winien, tylko Stapiński. To przecie proste oszustwo.

2. Przez kilka lat numer w numer we wszystkich gazetach wszechpolskich roiło się od najpodlejszych napaści przeciw prezesowi Stapińskiemu. Nawet osobną gazetę w Wiedniu założyli »Korespondencję wiedeńską« i zapowiedzieli w niej, że nie spoczną, dopóki nie zmuszą p. Stapińskiego, do złożenia poselstwa. Bo on jeden miał jeszcze odwagę opierać się szachrajstwu wszechpolskim, gdy inni ze strachu się poddawali, albo się chowali w kąty. Oni, wszechpolacy w gazetach polskich i niemieckich oczerniali p. Stapińskiego, że się z bogacił na poselstwie, że wziął od rządu dwa miliony, że doprowadził Bank parcelacyjny do ruiny itp., bez końca. Gdy poseł Średniawski wezwał opryszka gazeciarskiego do udowodnienia, to ów oznajmił, że boi się skargi od p. Stapińskiego, czyli przyznał, że żadnych dowodów niema.

A cóż teraz rozbójnicy wszechpolscy robią? Oto powołują się na owe swoje oszczerstwa i powiadają: p. Stapiński jest zbrudzony, bo o nim gazety — ich własne — źle pisały. I jakże tu walczyć z takimi cyganami i oszustami. Jedyna mowa z takimi nieponiami to plunięcie w oczy i wyrzucenie za drzwi. Bo trudno z rozbójnikami po ludzku się rozprawać.

3. Powiadają dalej krętacze wszechpolscy, że upadek Banku parcelacyjnego zaszkoził opinii polskiej w Wiedniu. To nie prawda. Tamtego roku upadła w Karyntji »centralna kasa dla spółek Raiffeisena«, będąca pod zarządem ludzi z chrześcijańsko-społecznego stronnictwa, największego w Austrii. Tego roku zaś ruszyła centralna kasa rolnicza w Karwinie, fundowana przez słoweńskie stronnictwo ludowe. Ale nikt owym stronnictwom odpowiedzialności nie przypisuje. Kasa, jak każde przedsiębiorstwo, w razie zbiegu niepomyślnych okoliczności może upaść. To też ani w oczach Niemców, ani innych narodów upadek Banku parcelacyjnego nie zaszkoził ani Kołu, ani panu Stapińskiemu.

Natomiast bardzo zaszkodziło to Kołu polskiemu w oczach całego świata, że dr Głębiński frymarczył wpływami poselstwa polskiego i popierał na członka Izby panów liweranta wojkowego Wetzlera, niemieckiego żyda, aby dostał pieniądze na gazety wszechpolskie. To macherstwo Głębińskiego potwierdził p. Szarlit publicznie. Ale p. Głębiński wcale go za to nie zaskarżył i były osobne wnioski poselskie w parlamencie wniesione, aby napiętnować te macherstwa wszechpolskie. To rzeczywiście bardzo zaszkodziło opinii Koła polskiego.

Ale rozbójnicy wszechpolscy wrzeszczą z całym sił „huzia na Stapińskiego“ — aby zagłuszyć wszechpolskie wyrzuty sumienia za Wetzlera Głębińskiego.

4. Wszechpolacy uzyskali równocześnie z p. Stapińskim koncesję na bank. I założyli sobie rzeczywiście ów bank we Lwowie. I nic za to dla ludu nie stworzyli. Natomiast p. Stapiński użył koncesji bankowej na zagwarantowanie funduszu zakładowego „Wisły“, z której nie ma i mieć nie może p. Stapiński żadnego zysku osobistego. Natomiast ma z „Wisły“ korzyść lud.

A jednak słyszycie ludzie, jak podle i przewrotnie wszechpolacy także i tę sprawę wykręcają.

Na wołowej skórze nie spisałby wszystkich szelmostw wszechpolskich. Że taki Grabski został profesorem uniwersytetu tylko pod groźbą zemsty wszechpolskiej, choć ma zaledwie kwalifikacje na redaktora gazeciny rewolwerowej, że tenże Grabski zużył wpływ Koła polskiego, aby czem prędzej dostał płacę szóstą rangi, to o tem cicho sza. Tego rozbójniki wszechpolskie oczywiście nie powiedzą.

I tacy bezwstydni wyzyskiwacze polityczni, tacy kłamcy śmia napadać na naszego prezesa Stapińskiego. A wy Bracia Chłopi pozwalacie na to i czytacie takie kłamstwa? Żaiste pożałować człowieka, który jak męczennik boryka się z wszystkimi łotrami i nie dba na te udęczenia, aby koniecznie tylko chłopów wywyższyć.

Bracia Chłopi! Tak dalej być nie może! Któż zechce się za chłopów narażać, jeżeli chłopci pozwalają tak poniewierać najwierniejszego swego brata i obrońcę Stapińskiego! Taż kpić sobie z nas będą wszyscy, którzy chcą chłopca utrzymać wiesznie w poniżeniu i zawzięłości. Taż zuchwałstwo opryszków zawojuje wieś, gdy zobaczy, że wolno nawet prezesa Stapińskiego zohydzać bezkarnie.

Bracia Chłopi! Dość już naszej cierpliwości. Najwyższy czas, abyśmy takich bandytów bez ości i wiary przepędzili za dziesiątą granicę.

*Stanisław Saczapański.*

## Posłannictwo Podhala.

Legenda o śpiących rycerzach w Tatrach dobrze jest znaną ogółowi. Różnie ją sobie ludzie tłumaczą. Pojmują ją jako odczucie przez lud potęgę gór i swojej własnej siły. Siły, to jest materji, z której trzeba kuć broń ku obronie zagrożonego bytu narodowego.

Tatry, jako jedyne słynne „wirchy“ w Polsce,

stanowią wyjątek, to też i wyjątkowe warunki dają swoim mieszkańcom. Ludzie, wyrosli w tych warunkach, tworzą odrębny typ tak fizycznie, jako też i duchowo. Dlatego Podhale ma swoją sztukę rodzimą i — że się tak wyrażę — swoje odrębne duchowe życie. Góral-szczyzna jeszcze za czasów Rzeczypospolitej miała swoje dążenia, swoje idee, różniące się po troszę od reszty ludzi ze starego kraju. Podhale razem z resztą ziem Chrobacji była za Chrobrego przyłączoną do Polski. I pomimo napływu ludności z nizin, ludności czysto polskiej, zachowała do dziś dnia pewną swoją odrębność.

Historja Podhala nie jest należycie zbadaną i opracowaną. Wiemy jednak, że powstanie chłopskie przeciw szlachcie, zaczęte przez Kostkę Napierskiego, nie skończyło się ze straceniem Kostki i jego towarzyszy, ale trwało lata i dopiero chorągwie, wysłane przez Sobieskiego, ruch ten przytłumiły.

Goszczyński pisze w swoim „Pamiętniku podróży do Tatrów“ (w r. 31), że rząd austryjski lepiej się z góralami obchodzi, jak z resztą chłopów galicyjskich, bo górale mają w swojej historii białą kartę.

Tą kartą zaczęli Chochołowianie z drugimi chłopami z parafji krwawo zapisywać. Dwóch Kojzów i Styrczula z Dziamisza dostał się za to do Spilbergu — zdaje mi się że to są jedyni chłopci polscy, co aż tam trafili.

W ostatnim czasie Witkiewicz zaczął wypisywać swoje idee na tej karcie. Idee, które z piersi górala wyjął, tylko je swoim uczuciem rozjaśnił i rozszerzył.

Polska, która jest trapiącą i osłabioną dążeniami separastycznymi, naród, który tyle nieszczęść przeszedł, wszelką myśl nową, nowy ruch, powstały w jego łonie, przyjmuje z niechęcią i bojaźnią.

A jednak ten ruch, który na Podhalu się zaczyna, może tylko dodatnio na sprawy narodowe wpłynąć.

Zrozumienie i uwzględnienie dążeń Góral-szczyzny do pewnych odrębności, wynikających z przyrodzonych warunków i praw bytu, nie przeszkadzanie, ale pomaganie rozwojowi myśli i ujęcie Góral-szczyzny przez opiekunów ze „starego kraju“ — może wytworzyć rozwój kulturalny i ekonomiczny Podhala. A to tylko kraj wzmocni, a nie osłabi.

Wdzięczność całego Podhala należy się Witkiewiczowi, który z dalekich stron przybył, on bystrzejszy wzrok miał i bliższe ludu serce — zobaczył odrębność sztuki ludowej podhalańskiej i z całym zapalem wziął się do pracy, poświęcając część swojego życia tej idei. I oto dziś mamy wspaniałe skutki tej pracy — ciekawy objaw. Całe Podhale się zabudowuje w swoim stylu. Potrzeba sztuki rodzimej stała się jednym z warunków życia tego chłopca. Jest to dodatni objaw i jedyny w całej Polsce.

Nie będę się rozwodził nad tem, co dało Podhale literaturze polskiej, to znane ogólnie — ale nadmienię muszę, że Podhale to skarbnica sztuki ludowej i że za ledwie trochę zaczerpnięto z tego źródła, z którego całemi dłońmi czerpać można. Mówi o tem wymownie otwarta obecnie we Lwowie Wystawa Podhalańska.

Do jednego tylko niema szczęścia Podhale — do zdobycy politycznych, bo zawsze tak je los ździeli, że opiekunów dostanie albo opieszających, albo zdradliwych.

Posłował przez szereg lat z ziemi nowotarskiej Dr Danielak, słynny z tego, że go we Wiedniu

tylko wtedy się widziało, gdy wypłacano dyjety poselskie — zresztą bawił wprawdzie p. Danielak na Podhalu, ale pilnował swej willi w Zakopanem, która mu wniosła znakomite dochody.

Gdy skończyło się jego posłowanie, wyciągnął rękę po ten mandat inny fałszywy przyjaciel ludu, choć syn chłopski i syn tego Podhala Dr Ptaś, ale wszechpolskiej obłudzie całkowicie oddany i prześcigający ich wszystkich w zaciekłości partyjnej i w obrzucaniu biotem jedyne go zjednoczenia chłopskiego, jakim jest Polskie Stronnictwo Ludowe.

Po 4 latach tego posłowania wszechpolskiego chyba przekonało się Podhale, jak je oszklili niewierny jego syn, zdradzający miłość gór z wszechpolskiem pierzadnictwem. Teraz znowu robi p. Ptaś słodkie oczy do tego ludu, łudząc się nadzieją, że uda mu się wytumanić i tym razem tę najwyższą godność, jaką lud obdarza wybrańców swoich: poselstwo.

Ale tyle lat obiecanek nieziszczonych wyleczyły Podhale gruntownie z tej łatwowierności. Nie damy się więcej już wodzić na pasku i z długim nosem odjeżdżać stąd p. Ptaś, a mandat poselski złożymy w ręce chłopskie, czy to naszego z gór jakiego zaufańca, czy w ręce dzielnego ludowca z Limanowszczyzny.

Podhale — ta perła Polski, nie może być dalej igraszką w rękę wszechpolskich blagierów.

*Podhalaniec.*

### Nie udało się Ptaslowi.

Na wtorek zwołany był wiec wszechpolskiego Ptasia do Nowego Targu, ua który zeszło się ludzi chmara. Ptaś długo opowiadał o swoich zasługach i jeszcze więcej obiecywał, żeby go tylko dalej wybrać — gdy zaś zaczął napadać na ludowców, a zwłaszcza obrzucać obelgami prezesa Stapińskiego, lud nie pozwolił na to i wśród powszechnego oburzenia głośnie mi okrzykami nie pozwolił Ptaslowi zakończyć mowy. Cześć dzielnym góralom, że dali taką nauczkę wszechpolskiemu oszczercy. Przepędzić go tylko dobrze z gór przy wyborach!

*J. K.*

## Ruch przedwyborczy.

**Okręg 37: Wadowice - Zator - Kalwarja - Myślenice - Skawina.**

Publiczny przedwyborczy wiec odbędzie się w Lanckoronie w niedzielę 23 kwietnia.

**Okręg 38: Maków - Jordanów - Sucha - Milówka - Żywiec.**

*Odezwa.* Kochani Bracia Chłopi! Odzywam się do Was w imię naszej świętej sprawy. Łączmy się zgodnie pod jeden sztandar ludowy. Nie dajmy się rozbijać. Pamiętajmy o przypowieści, że słabe różgi, razem związane, nie dadzą się złamać, a każda różga pojedynczo nic nie znaczy. Nie bądźmy trzcina chwiejącą się według podmuchu wiatru w różne strony. Dużo się teraz głosi ludowców na wybory, aby mandat poselski złapać. Ale gdzież byli ci ludowcy przedtem? Nic o nich słyhać nie było, aby działali dla sprawy ludowej. Każdemu zgłaszającemu się kandydatowi odpowiadajmy, że w naszym Stronnictwie okręgowy zjazd delegatów oznacza kandydata, a nie je-

dnostka. Idźmy zwartym szeregiem, pokażmy światu, iżemy postąpili w oświacie po ostatnich wyborach i nie damy się już tak rozbijać jak wówczas. Pędźmy precz od siebie faryzeuszów, którzy złote góry obiecują, aby tylko mandat poselski wyludzić. Hej bracia ludowcy, musimy wybrać ludowca, aby stanął pod jednym sztandarem P. S. L. Co daj Boże!

Bieńkówka, 12 kwietnia 1911.

*Michał Pająk, chłop.*

**Okręg 41: Bochnia - Niepolomice - Brzesko - Wiśnicz.**

Przedwyborcze zgromadzenie odbędzie się w niedzielę 23 kwietnia o godz. 2 popoł. w domu Wiktora Bętkowskiego w Słotwinie koło Brzeska. Obecny będzie poseł Bernardzikowski.

**Okręg 43: Pilzno - Brzostek - Dębica - Ropczyce.**

Poseł Krężel zaprasza przewodniczących Komitetów gminnych PSL. z powiatu pilzneńskiego na naradę 24 kwietnia o godzinie 1 popoł. w sali Rady powiatowej w Pilźnie.

**Okręg 45: Nisko - Ulanów - Sokółów - Tarnobrzeg - Rozwadów.**

Na zgromadzeniu przedwyborczym w Ulanowie 10 bm., po przemowie p. Krzysia zabrał głos kowal Jan Chmura, wszechpolski najmita do rozbijania chłopów i rzucił się z wściekłością przeciw p. Stapińskiemu, że podburza lud przeciw innym stanom, że sprzedawał bank żydom i wszystkie oszczerstwa wszechpolskie powtarzał. — Naturalnie, że gadanina Chmury nie znalazła posłuchu. Ale chłopci powinni mieć tego ptaszka wszechpolskiego na uwadze i wyprawić go do Grabskiego na zarobek, a nie pozwolić mu rozbijać jedności chłopskiej.

**Okręg 47: Łańcut - Leżajsk - Przeworsk.**

P. Wojciech Marek z Rogóżna, przewodniczący Komitetu powiatowego PSL, prosi was o ogłoszenie, że bynajmniej nie ubiega się o mandat poselski, jak to rozgłoszono.

**Okręg 48: Nowy Sącz - Stary Sącz - Grybów - Ciężkowice - Muszyn.**

Przedwyborcze zgromadzenie odbędzie się 23 kwietnia o godzinie pół 3 popoł. w Zborowicach w domu Wojciecha Potoka. Poseł Ciągło złoży sprawozdanie poselskie.

**Okręg 50: Krosno - Stryków - Frysztek - Żmigród.**

W Chorkówce pow. Krosno odbędzie się w tę niedzielę 23 kwietnia br. o godzinie 2 popoł. w starej karczynie przedwyborcze zgromadzenie ludowców z Chorkówki, Żeglec, Machnowki, Poraja, Zręcina i Bóbrki. Przemawiać będzie poseł Stapiński. Przybądźcie wszyscy ludowcy.

W Jedliczu odbędzie się także zgromadzenie posła Stapińskiego, 30 kwietnia br.

**Okręg 63: Złoczów - Busk - Kamionka - Strumilowa - Olesko.**

Dnia 11 kwietnia odbyło się w Kamionce zgromadzenie »Organizacji nawodowej.« tego okręgu, na którym ostro krytykowano dotychczasowego wszechpolskiego posła z pieczętki obszarniczej, Dębskiego ze Złoczowa i postanowiono przejść nad jego dalszą kandydaturą do porządku dziennego. Wszechpolacy sprzeciwili się kandydaturze ludowca Karola Poznańskiego, który przy po-

przednich wyborach potrafił zgromadzić bardzo poważną liczbę głosów. Obecnie ma on także bardzo znaczne szanse. Sprawę rozstrzygnie Rada Narodowa.

### Do uczestników Kursu politycznego PSL.

Koledzy! W myśl deklaracji, podpisanej przez Was na kursie, zapraszam Was do Tarnowa na dzień 1 maja t. j. w poniedziałek. Stańcie jak jeden mąż do apelu, abyśmy naradzili się w tak ważnej chwili, jak usunąć to brzemie nieszczęść, które szykują się nasi wrogowie zwalić na lud.

Pamiętajcie, co przyrzekliście i podpisali, dlatego jeszcze raz proszę: Stańcie pod naszym umówionym hasłem: »Hasło-Dymc!

*Jan Padło,*

wybrany przez Was prezes.

Redakcja nasza otrzymała z całego szeregu gmin odezwę za różnymi kandydatami-ludowcami, tudzież sprawozdania z ich zgromadzeń. Nie umieszczamy jednak ani jednego ani drugiego, gdyż jeszcze żaden z kandydatów nie został prawnie uchwalony przez władze Stronnictwa. Gdy to się stanie, artykuły odnoszące się do oficjalnych kandydatów P. Ś. L., wydrukujemy najchętniej.

## Zastępcy posłów.

W »Gazecie Wieczornej« znajdujemy następujący dowcipny artykuł na czasie:

Z powodu rozwiązania parlamentu zamieściły dzienniki obszernie nekrologi, w których wylizyły dokładnie, co zrobił, a czego nie zrobił pierwszy parlament ludowy, co zrobiło każde stronnictwo, każdy poseł. O jednych tylko zapomniano: o zastępcach posłów.

Zastępcy posłów!... Było ich 72. Powołani do życia ustawą zasadniczą o reprezentacji państwa z 26 stycznia 1907 Nr. 15 Dz. u. p. wiedli ci nieszczęśliwy żywot cichy, ale pełen wewnętrznych tragedji, o których ani poseł, ani wyborca pojęcia nie mają.

Zastępca posła, to dziwny twór prawniczy. Jest posłem i nie jest nim; jest zwykłym śmiertelnikiem, a przecież aureola mandatu wyciska i na jego czole słabe piętno nieśmiertelności.

Zastępca posła jest cieniem, który pragnąłby, jak w bajce Andersena, utyc kosztem djet swego sobowtóra. Jest słowem, które pragnęłoby stać się ciałem.

Nie można sobie wyobrazić większego antagonizmu, jak między posłem a zastępcą. Śmierć posła jest dniem wesela dla jego zastępcy. Kiedy obaj staną naprzeciw sobie, oko w oko, można z twarzy jednego wyczytać nieme pytanie:

»Kiedy?« — i niema, szyderczą odpowiedź: »Nigdy!«

Nigdy? A przecież jedno pchnięcie sztylblem, jedna pigułka sinku potasu zmienilyby od razu sytuację... Na pochwałę naszych zastępców stwierdzić musimy, że byli im obcemi tego rodzaju hofrichterowskie myśli.

Nasi zastępcy posłów nie chcieli korygować fortuny zbrodnią. Zdali się na łaskę losu. Siedzieli cicho i tęsknie spoglądali na namiestnictwo lwowskie, skąd mógł nadejść certyfikat poselski, i na gmach na Franzensringu (na parlament).

Przechodniu! Jeśli spotkasz kiedy na ulicy człowieka o twarzy smutnej i dziwnie szlachetnej, uchył kapelusza, bo to pewnie zastępca posła.

cz.

Kto rozbiła jedność chłopską, tworząc nowe stronnictwo, ten przeszkadza zwycięstwu ludu.

## Najlepszy nasz doradca i przyjaciel.

Czytając naszą gazetkę, szczególniejsze wrażenie zrobiły na mnie artykuły pana Szczepańskiego, skarbnika »Przyjaciela Ludu« a to nie tylko dlatego, że artykuły te są bardzo dowcipne i humorystyczne, ale co najważniejsze, to jest to, że sam się przekonał, że finanse administracyjne nie w bardzo dobrym znajdują się stanie, to znaczy, że wydatki daleko większe, niż dochody. Dlatego też postanowiłem napisać kilka uwag. — Czy nie byłoby dobrze, ażeby na wszystkich sprawozdaniach poselskich i na wiecach publicznych zachęcać ogół chłopów do liczniejszego prenumerowania »Przyjaciela Ludu« a mianowicie w ten sposób, ażeby na każdym zebraniu ludowem przy końcu tegoż jeden ludowiec dobrze wyszkolony zabrał głos i w krótkich a dobitnych słowach wykazał potrzebę czytania »Przyjaciela Ludu« Przedewszystkiem położyć trzeba nacisk na wójtów i na Rady gminne, bo dzisiaj nie powinno być ani jednej gminy, gdzieby bodaj kilka egzemplarzy »Przyjaciela Ludu« nie było. Z »Przyjaciela Ludu« można się najlepiej dowiedzieć, co się robi w Sejmie i Parlamencie. Każdy czytelnik poznaje najlepiej zdolności poszczególnych posłów ludowych tak sejmowych jak i parlamentarnych, co który i kiedy mówił, dlatego też każdy chłop powinien przedewszystkiem czytać »Przyjaciela Ludu«

Prawda że większa część gazetek ludowych, idąc pomiędzy lud, przynosi oświatę, bo ten, który czyta gazetę regularnie co tydzień, nabiera ogłady języka i większej oświaty, jednak dla włościan najulubieńszą gazetą powinien być »Przyjaciel Ludu«.

Czytajcie i prenumerujcie naszą chłopską gazetkę!

*Walenty Orzech.*

**Polecamy gorąco naszym rodakom  
kolińską domieszke do kawy.**

## Kupno na raty.

Na wiosnę, a przeważnie w jesieni nawiedzają nasze wioski agenci, zalecając różnego rodzaju przedmioty w gospodarstwie wiejskiem potrzebne, lub tylko przydatne do kupna na raty. Kupno takie, ujęte w osobną ustawę, jest dla włościanina korzystne, byle kupujący wiedział, jakie na nim przy kupnie na raty ciąży obowiązki, a jakie służą mu prawa. Dla pouczenia włościan w tej ważnej sprawie podaję czytelnikom krótkie objaśnienie ustawy z 27 kwietnia 1896 o interesach ratowych.

Kupno na raty zawiera się wtenczas, gdy sprzedający po umówieniu ceny kupna zgodzi się na spłatę tej ceny kwotami częściowymi, czyli ratami i przed zapłatą całej ceny kupna odda rzecz sprzedaną kupującemu.

Gdyby przy umowie sprzedający zastrzegł sobie prawo odebrania napowrót rzeczy sprzedanej, naprzykład z powodu nieregularnego płacenia rat, to w takim razie ma on zwrócić kupującemu wszystkie zapłacone już raty i to z ustawowym procentem tj. po 5 kor. od stu koron na rok. Nadto ma obowiązek zwrócić wydatki potrzebne i pożyteczne, położone na rzecz w czasie jej używania. Nawzajem kupujący ma w razie odebrania rzeczy dać sprzedającemu wynagrodzenie za używanie rzeczy przez czas trwania umowy, niewolno jednak z góry tego wynagrodzenia oznaczać, a to dla uchronienia kupującego przed wygórowanymi żądaniami sprzedawcy.

Sprzedający może zastrzedz sobie, że w razie zalegania z ratami ze strony kupującego ma być cała cena kupna naraz płatna, przez co odpadłyby ulgi ratalne, atoli prawo żądania całej ceny kupna naraz, może wykonać dopiero wówczas, gdy kupujący nie zapłacił dwóch rat po sobie następujących. Ten ważny przepis ustawy nie pozwala sprzedającemu korzystać z chwilowego zaniedbania, lub zapomnienia kupującego, gdyż dopiero po powtórnym zaniedbaniu można żądać całej ceny kupna.

Nie pozwala dalej ustawa ratalna krzywdzić kupującego przez to, że mu sprzedający da rzecz za cenę dwa razy niższą, niż jest rzeczywista wartość tej rzeczy, w takim razie bowiem kupujący może żądać unieważnienia całej umowy. Tożsamo gdyby kupiona rzecz miała wady, które ją czynią do użytku niezdatną, może kupujący żądać każdego czasu unieważnienia takiej umowy, chociaż przy umowach nieratalnych prawo takie służy tylko do sześciu miesięcy od daty umowy.

Przy zawarciu umowy ratalnej winien sprzedawca wręczyć kupującemu odpis zawartej umowy i to bezpłatnie, najpóźniej zaś winien to uczynić przy dostarczeniu sprzedanego przedmiotu. Gdyby tego nie uczynił mimo żądania kupującego, może go starostwo, w którym kupujący mieszka, ukarać grzywną do wysokości 100 kor.

Sprzedający może kupującego w razie zalegania z ratami skarżyć tylko przed tym Sądem, do którego kupujący należy, co ma ten dobry skutek, że jakaś obca fabryka maszyn rolniczych

itp. nie może skarżyć kupującego przed swym sądem morawskim, czeskim, czy niemieckim, lecz musi iść przed nasze sądy, gdzie obrona ze względu na rozprawę prowadzoną w języku kupującego jest łatwiejsza.

Wedle zwykłej ustawy umowy na piśmie sporządzone nie pozwalają powoływać się na ustne dodatki, tymczasem przy umowach ratalnych ważne są także ustne układy i w razie procesu wolno się na nie powoływać.

Wszelkie układy i postanowienia umieszczone w umowie ratalnej, a przeciwnie powyż przytoczonym przepisom ustawy ratalnej, są nieważne.

Ustawa ratalna odnosi się do wszelkich rzeczy, także do kupna losów i papierów wartościowych, byle kupujący nabywał rzecz dla siebie, a nie do dalszej odsprzedaży.

*Dr. Franciszek Bardel.*

## Czy jest co wewnątrz mogiły pod Siedliszowicami ?

Niby się wiosenka znaczy, niby skowroneczki rozweselają świat boży, ale ja patrząc na to, co się w naszej krainie dzieje, nie bardzom wesoło usposobiony i nic dziwnego, że wesołego pisać dziś nie mogę kochanym czytelnikom, ale piszę o mogile pod Siedliszowicami.

Okolica, w której się wypieleszyłem i mieszkam, jesto najpiękniejsza równina nadwiślańska, nie ujrzyysz tu najmniejszego pagórka, i cała okolica wygląda jakby talerz. Jedynie za Wisłą widnieją wzgórza od zachodu i północy, na których z jednej strony widnieje kościół Opatowiecki i wioska Kobiela, a od północy widać wieś Czarłkowy z byłymi kopalniami siarczanemi, słynnemi Winiarami, od czasu pobytu kochanego Kościuszki, a jeszcze dalej bieleją mury Buska z jego zakładem kąpielowym. Zresztą przemila płaszczyzna.

To też przechodnia uderza jedna mogiła, jaka jest pod Siedliszowicami w powiecie dąbrowskim i musi mu przyjść na myśl, kto ją usypał, na jaką pamiątkę, i co się w jej wnętrzu może mieścić?

Pytałem się ludności miejscowej, czy bodaj jaka tradycja o tem między nimi się nie płacze, ale tu mi nic nie umiano powiedzieć. Figura św. Florjana, gaszącego ogień ze swego historycznego skopca, nosi datę zaledwo r. 1859, a i księgi parafji dotyczącej o niej milczą. Piszący szperał i w szczytkach biblioteki śp. Jenerała Zatorskiego, za tem ale i tu się nic nie dowiedział.

Pod dworem w okręgu jest mała mogiłka, na której w r. 1869 postawiono krzyż z napisem, że tu leży 26 poległych żołnierzy w Konfederacji Tarnogrodzkiej, a co dalej były do niedawna szczytki szanów, które już dziś rozebrano na cegły.

Te rzeczy zaostrzały moją ciekawość do ostateczności — boć przecież nie sposób, aby tu jakieś zdarzenia w przeszłości zajść nie miały i aby ta mogiła nie miała jakiejś historii.

Nareszcie wpadła mi do rąk rozprawa o rozkopaniu tej mogiły w roku 1859, którą napisał uczony polski, Karol Rogawski, i o tej sprawie właśnie chcę wam opowiedzieć.

Ś. p. hr. Józef Załuski, generał wojsk polskich i dziedzic Gremboszowa, opowiedział uczonym w Krakowie o mogile w Siedliszowicach, a ci wysłali na jej zbadanie p. Rogawskiego i Ludwika Łepkowskiego, który to mąż był znawcą w rzeczach starożytnych, i jego dzieła czyta się z niewymowną rozkoszą.

Przybyli ci uczeni do Siedliszowic w roku 1859 dnia 2 września i przypatrzwszy się okolicy naszej, orzekli, że jest »powabna«, że nosi na sobie ślady »wielkiego i starego zaludnienia, nieznanymi wypadkami, a nawet wyższego stopnia kultury w czasach przedhistorycznych«

Z dworu w Gorzycach, przyniesiono im ciękawę »brząkałko i tłuczek«, z Wólki Gradzkiej przyniesiono im »zapinkę spiralną« a z Kłyża »bardzo starożytnego kształtu ostrogę«.

Gdy się panowie zabierali do rozkopywania mogiły, chłopci stanęli z groźną miną i oświadczyli brewidurnie, że mogiły nie dadzą psuć nikomu.

Wszelkie perswazje tak uczonych, jak i hr. Załuskiego na nic się nie zdały, aż przybył z Żabna naczelnik rządu p. Gałęcki i dopiero on uspokoił opornych włościan. Pięciu chłopów zapuściło żelazne rydło w spokojną mogiłę, kopiąc ją na w pół od wschodu na zachód, kopano przez dni siedm, zanim dokopano do dna mogiły, mającej wysokości 4 metry 75 centymetrów, i nie znaleziono w niej... nic. A tyle sobie po niej obiecywano! Ani szczętu kamienia, ni drzewa, tylko najczystsza święta ziemia. Na wierzchu mogiły byłoć wprawdzie parę szkieletów ludzkich, ale hr. Załuski objaśnił badaczy, że zostały one tutaj wtedy, kiedy drogę do Ujścia jezuickiego, obierając rowami, wykopano, a które zapewne pochodzą z tych czasów, kiedy dzielny partyzant Szmigielski, lub Ligęza kładł w tych okolicach Sasów itp. Wiercono świdrem i w głąb ziemi, ale ze smutkiem przekonano się, że i tam nic nie ma. Spisano więc protokół na pergaminie z tych poszukiwań, zachowano go do grubej flaszki i na powrót mogiłę przyprowadzono do pierwotnego stanu.

Rogawski o tej mogile napisał rozprawę, w której dowodzi, że mogiła siedliszowska jest prastarym ołtarzem, na którym nasi praojcowie-słowianie, będący wtedy w bałwochwalstwie, palili ofiary bogu Światowidowi, lub Jessemu. Wydało mu się to tam pewniejszym domysłem, że niedaleko w Czarkowach za Wisłą jest podobna mogiła i grota, która jest dziełem czasów starożytnych.

Natomiast uczony Łepkowski twierdził, że tego zdania nie podziela całkiem dosłownie. Natomiast, mogła to być stacja wojskowa, na któ-

rej palono ogień i dawano znać mieszkańcom, żeby się mieli na baczności, bo wróg w pobliżu, mógł to być drogowskaz dla hord tatarskich lub innych, albowi też pamiątka na cześć jakiego męża znakomitego.

Jeżeli tacy ludzie nie mogli odgadnąć, na co ta mogiła służyła, toć i piszący jej nie odgadnie, ale to powiedzieć śmiało możemy, że to jest szacowny zabytek z zamierzchłej, minionej przeszłości i zasługuje na szacunek i opiekę, boć to jest dzieło naszych praojców, a dobre dzieci szanują każdą pamiątkę, która im przypomina ich nadziadów.

J. Bojko.

## Sprawy powiatowe.

Z Mieleckiego.

Dnia 30 marca b. r. odbyło się w Mielcu pod przewodnictwem p. Franciszka Krempe walne zgromadzenie członków Kasy zaliczkowej. Instytucja ta przechodziła w ostatnich latach ciężkie przesilenia, obecnie jednak możemy z zadowoleniem stwierdzić, że znajduje się ona na drodze do szybkiego i wszechstronnego rozwoju. Towarzystwo liczyło w roku 1910 członków 1287, którzy na udziały zadeklarowali kwotę 79.353 K, fundusz rezerwowy wynosił 35.111 K, wkładki oszczędności 240.211 K, czysty zysk 1059 K. Na krótki czas przed walnem zgromadzeniem przeprowadził delegat Związku towarzystw zarobkowych i współdzielczych lustrację naszej Kasy, w której skonstatowawszy widoczny rozwój instytucji, z wielkiem uznaniem wyraził się o energii i gorliwości obecnej dyrekcji Kasy. To też walne zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie dyrektorowi Rinkowi uznanie i podziękowanie za wydatną pracę. Przy uzupełniających wyborach do Rady Nadzorczej wybrani zostali pp.: Jan Indyk, Karol Leyko, prof. Gabryel Dubiel i dr Apolinary Frank. Do Komisji rewizyjnej weszli pp.: Antoni Dębicki, dr Stanisław Łojasiewicz i Dyonizy Martini.

Po walnem zgromadzeniu odbyła bezzwłocznie Rada Nadzorcza konstytuujące posiedzenie, na którym w miejsce ś. p. posła i marszałka pow. Sękowskiego wybrano prezesem p. Franciszka Krempe, jego zastępcą dra Franka, sekretarzem prof. Dubiela. Do Komisji kontrolującej weszli pp.: Józef Indyk, Roman Dębicki i Michał Wycałek.

Nadmienić wypada, że wśród członków Kasy stanowią chłopi przeszło 80 procent, że jest to prawdziwie ludowa instytucja, wobec czego wszyscy chłopi w powiecie winni w niej załatwiać swoje potrzeby pieniężne, jak również lokować wkładki oszczędnościowe tem bardziej, że obecne jej kierownictwo poręcza zupełne bezpieczeństwo.

Wobec zbliżających się wyborów ruch agitacyjny już się u nas rozpoczął. Czujność bowiem

**Użyjcie**, jeżeli jesteście zakatarzeni, zachrypnięci, zaflegmieni i ciężko oddechacie, fluidu Fellera z marką „Elsaplatt“! — My się sami przekonaliśmy o jego skutku leczniczym, uspakajającym kaszel, orzeźwiający, przy bólu piersi, szyl etc. — Próbną tuzin 5 koron, dwa tuziny 8 koron 80 hal. franc. Wytwórcą jest tylko aptekarz F. V. Feller w Stubicy, Elsaplatt, Nr. 163, Kroacja.

i gorliwość zawsze są na miejscu, chociaż dzisiaj już można stwierdzić, że oba mandaty są w naszym okręgu bezwarunkowo pewne dla ludowców i że kandydaci w rodzaju Kopycińskich, Wiącków i t. p. mogą stanąć przed wyborcami chyba celem gruntownego ośmieszenia się. Dotychczasowe wlece i zgromadzenia powiatowe były zawsze dowodem, że cała ludność powiatu stoi karnie i twardo pod sztandarem P. S. L., przypuszczając też należy, że w ogniu wyborczym ta karność i solidarność jeszcze się spotęgują.

#### Kółka rolnicze w powiecie pilzneńskim.

Na 60 gmin istnieje w powiecie pilzneńskim 40 Kółek rolniczych i Kółka te mają oczywiście swój Zarząd powiatowy — ale cóż, kiedy to wszystko tylko na... papierze. W rzeczywistości jest inaczej — w rzeczywistości jest nawet całkiem źle. Ze 40 rachowanych Kółek zaledwie trzecia część Kółek toczy się, żyje, pracuje, myśli o czemś — reszta to albo Kółka młode nie rozruszane jeszcze, albo zgoła zmarłe, papierowe. Topy jeszcze pół biedy, bo przy sprężystej i planowej robocie dałoby się co w przyszłości i zrobić. Najfatalniejsza jest obecnie rzecz ze Zarządem powiatowym, gdyż ten ostatni, jako głowa Kółek w powiecie, istnieje obecnie na... tabliczce (wcale sobie zresztą eleganckiej), przybitej na gmachu Rady powiatowej w Pilźnie. Do niedawna istniał prawdziwy Zarząd powiatowy bez tabliczki — dziś jest... tabliczka z drukowanym pięknie napisem, ale bez Zarządu.

Tego rodzaju stan powstał po wyjeździe prezesa Zarządu powiatowego dra Witolda Lewickiego na stałe do Lwowa, zastępca jego Marjan Deisenberg mieszka w Jodłowej — sekretarz Władysław Gawroński w Siedliskach-Bogusz, prowadzący biuro Zarządu Kamiński w Przyborowiu — skarbnik nie mieszka nigdzie, bo go niema wcale, a tabliczka Zarządu powiatowego jest przytwierdzona na gmachu Rady powiatowej w Pilźnie.

Z tego wszystkiego wynika, że kółkowcy w powiecie pilzneńskim nie wiedzą, kto dzierży obecnie nić spraw Zarządu powiatowego, nie wiedzą na czyje ręce pisma posyłać i nie wiedzą wreszcie, gdzie i u kogo są akta, pieczęć i fundusze Zarządu. Jest przytem i to rzeczka niewytłómaczona, w jaki sposób obecni reprezentanci Zarządu, oddaleni od siebie o całe mile, mogą się ze sobą porozumiewać przy załatwianiu licznych spraw Kółek rolniczych w powiecie i spraw, odnoszących się do Zarządu Głównego we Lwowie.

Pole pod pracę kółkową w powiecie pilzneńskim jest wdzięczne i podatne. Coraz to nowe gminy zgłaszają stę z prośbą o zorganizowanie Kółka rolniczego. Do tych gmin należą: Jaźwiny, Czarna, Nawsie brzostockie i Gembiczyna. By jednak pracę tę podjąć i mieć z niej owoce — potrzebny jest do tego sprężysty i prawdziwy Zarząd powiatowy w Pilźnie i potrzebny jest drugi czynny i obeznany lustrator, gdyż obecny lustrator Franciszek Wielgus ma tylko jedną głowę i jedną parę rąk.

Te kilka uwag, które nam podyktowała dobra wola i dobre chęci dla sprawy Kółek w powiecie pilzneńskim — podajemy do wiadomości Zarządu Głównego — w nadziei, że tenże w najbliższym czasie postara się o to, aby Kółka rolnicze posiadały prawdziwą głowę w powiecie, a nie na »tabliczce«.

## Zgromadzenia okręgowe i powiatowe.

**W Andrychowle** 21 lutego w obecności przeszło 150 ludzi zagał Wojciech Rokowski, członek Rady naczelnej P. S. L., przewodniczącym wybrano Jana Króla z Nidku. Sprawy organizacyjne omawiał Józef Putek, sytuację polityczną były poseł Kubik, zaś sprawę reformy wyborczej poseł Styla. W dyskusji zczesali referenci porządnie paczkę klerykałów i stojałowczyków, którzy prawem kaduka wcisnęli się na zgromadzenie, widocznie celem udaremnienia obrad, poczem uchwalono jednomyślnie szereg rezolucji politycznych, a z miejscowych spraw wezwano Wydział krajowy, by zajął się fundacją stypendjalną Grygierca z Bestwiny dla młodzieży kształcącej się w zawodzie górniczym. Posłowi Styla i innym posłom P. S. L. uchwalono podziękowanie za pracę i votum ufności, a posłom ze „Związku narodowo-ludowego“ — oburzenie za uprawianie szwindłów i zdradzanie interesów włościanstwa.

Zaznaczyć trzeba, że za tą rezolucją, jak i za innymi głosowali stojałowczycy i klerykali, co przewodniczący publicznie stwierdził. Wreszcie na zakończenie wybrano okręgowy Komitet organizacyjny, który ma założyć gminne Komitety w Andrychowskiem. Do Komitetu tego należą: prezes: Franciszek Jura, sekretarz Władysław Mokwa, kontrolor Apolinary Marczyński. (p. j.)

**W Makowie** 12 marca zebrał się ludowcy z tamtejszego okręgu sądowego. Przewodniczył Liszka z Budzowa, zastępca dr. Zembaty, sekretarzem był Janiczak Wł. z Łętowni. Przemawiali: Liszka o organizacji, Kaźmierczak o sytuacji politycznej i o organizacji, Hanusiak z Łętowni o nieuświadomieniu ludu, mecenas Zembaty o ubezpieczeniu na starość, skarbnik P. S. L. Szczepański o łączeniu się pod sztandar P. S. L., Barglik z Łętowni o organizacji, Pająk o sądach polubownych, Wrona z Grzechyni skarżył się na krzywdę, wyrażoną mu przez p. sędziego ze Suchej. Szeroką dyskusję wywołała sprawa posłów Krupki, Fijaka i ks. Lubomirskiego, z oburzeniem mówiono o ich robocie i wezwano do stawienia się przed wyborcami. Rezolucje: przeciw ubezpieczeniu na starość, za kanałami i regulacją rzek, votum zaufania posłom P. S. L. Komitet organizacyjny tworzą: Bałos z Grzechyni, Basiora z Zawoi, Pochłopień z Wieprzca i Liszka z Budzowa.

**W Chranowle** 16 marca utworzył się Komitet powiatowy P. S. L. Obradom przewodniczył dr. Smoleń, zastępował Wojciech Małocha, sekretarzem był Fr. Olas. O organizacji referował sekretarz P. S. L., red. Wąsowicz, a zabierali głos: Olas, Smoleń, Lipka, Dusza, Bolek, wszyscy żaląc się na posłów tego okręgu Szpondra i Stohandla, zaniedbujących zupełnie sprawy swoich wyborców. Rozdzielono następnie roboty organizacyjne i wybrano przewodniczącym Komitetu powiatowego dra Karola Smolenia, zastępcami: na

Chrzanowskie Franciszka Ołasa, na Krzeszowickie Wojciecha Małochę, na Jaworzeńskie Józefa Lipkę, sekretarzem Józefa Datonia, skarbnikiem Jędrzeja Dąbka.

## Zgromadzenia Komitetów gminnych.

**W Wadowickiem:** w Kaczymie przewodniczący Tomasz Smaza, zastępca Wit Karas, sekretarz Jan Sordyl, który też referował sprawy organizacyjne.

**W Rokowie** przewodniczący Jan Jończyk, zastępca Filip Szczur, sekretarz Jan Matusiak, zastępca Ludwik Wiktor. Referował Putek.

**W Witanowicach** przewodniczący Jakób Lempart, zastępca Ludwik Kwarciak, sekretarz Mieczysław Skowron. Na zgromadzeniu tem składali sprawozdanie posłowie: Łuszczkiewicz, Średniawski i Styła, inne referaty wygłosili: b. poseł Kubik i Putek.

**W Gorzeniu górnym** 19 lutego, przewodniczący Franciszek Włona, zastępca Jan Maj, sekretarz Wawrzyniec Brańka, zast. Jan Mąka. Referowali Putek i Rokowski.

**W Roczynach** 25 marca, przewodniczący Władysław Matejko, zastępca Tomasz Prus, sekretarz Stanisław Kudłacik. Referowali: Fr. Jura i Wł. Moskwa.

**W Wieprzu** 26 lutego, przewodniczący Władysław Gabryl, zastępca Karol Rajda, sekretarz Apolinary Marczyński, skarbnik Franciszek Jura. Referowali Wł. Moskwa, A. Marczyński i Fr. Jura.

**W Jastrzębi** 27 lutego, przewodniczący Jan Kozik, zastępca Jan Forsztega, sekretarz Ludwik Plichta, delegat Karol Kozik.

**W Swinnej Porębie**, przewodniczący Józef Stanaszek, zastępca Jan Lasek, sekretarz Stanisław Czechowicz.

**W Kozincu**, przewodniczący Stanisław Wiercimak, zastępca Marcin Potoczny, sekretarz Jan Radwan.

**W Myślenickiem:** 19 lutego w Rudniku, przewodniczący Jan Woźnica, krawiec, zastępca Jan Woźniak, sekretarz Michał Fijoł, zastępca Jan Klakla. Uchwalono składać po 40 hal. rocznie, połowa do Krakowa na P. S. L., połowa na miejscowe potrzeby.

9 kwietnia w Grzechyni, przewodniczący Jan Bałos, zastępca Antoni Bałos, sekretarz Franciszek Bałos, delegat wyborczy Jan Bałos, delegat kongresowy Antoni Bałos. Referował kursista Kaźmierczak.

**W Sułkowicach**, przewodniczący Józef Bochenek, zastępca Szczepan Bernecki, sekretarz Józef Mielecki.

**W Stroniu** 2 kwietnia referowali Putek, Korzeniowski i poseł Styła. Przewodniczący Karol Leniczowski, zastępca Jan Mirocha, sekretarz Józef Stanowski.

**W Budzowie** referował Korzeniowski i Putek. Przewodniczący Szczepan Liszka, sekretarz Ludwik Putyra.

**W Łętowni**, gdzie Komitet już zorganizowany, 2 kwietnia odbyło się zebranie ludowców pod przewodnictwem Fr. Barglika. Referowali kursисти: J. Kaźmierczak o polityce i Pająk Michał o organizacji. Na wniosek Jana Wątoru uchwalono domagać się zwolnienia ankiety o biedzie chłopskiej. Zarządowi P. S. L. uchwalono votum zaufania.

**W Tarnowskiem:** 19 marca w Łękawicy, przewodniczący Filip Włodek, były poseł sejmowy, zastępca Józef Piątek, sekretarz Jędrzej Żurowski, delegat

na kongres i do wyborów F. Włodek. Uchwalono: przeprowadzić naprawę stosunków parafialnych, czuwać nad niedalekieni wyborami do Rady powiatowej, potępić posłów wszechpolskich, którzy podstępem przekupstwem zhańbili cały stan chłopski. Referował akademik Józef Włodek.

**W Janowicach**, przewodniczący Kasper Wiśniowski, zastępca Jan Spala, sekretarz Wojciech Koza, delegat do wyborów K. Wiśniowski, delegat na kongres Antoni Sęk.

26 marca w Pawezowie, przewodniczący Józef Ostrega, (Nr. 39) zastępca Wojciech Starzec, sekretarz Piotr Kielbasa, delegat na kongres i do wyborów J. Ostrega.

25 marca w Żalasowej, przewodniczący Józef Bardo, zastępca Mikołaj Januś, sekretarz Paweł Mondel, delegat do wyborów Walenty Kosowski, delegat na kongres M. Januś.

24 marca w Łękawce, przewodniczący Stanisław Szymczak, zastępca Józef Hałun, sekretarz Józef Wzorek, delegat do wyborów Ludwik Tyrka.

**W Rzędzinie**, przewodniczący Franciszek Schab, zastępca i sekretarz Franciszek Gawin, delegat wyborczy i na kongres Schab.

**W Świerczkowie**, przewodniczący Jan Nowak, zastępca Jan Pađło, sekretarz Antoni Nowak, delegat wyborczy Jakób Nowak, delegat na kongres Stanisław Klich.

**W Gumniskach**, przewodniczący Jan Nakończy, zastępca Józef Nakończy, sekretarz Antoni Nowicki, delegat wyborczy i na kongres Jan Nakończy.

**W Zawadzie**, przewodniczący Jędrzej Łabno, zastępca Stanisław Łabno, sekretarz Wojciech Broniec, delegat wyborczy Józef Broniec, delegat na kongres Piotr Łabno.

2 kwietnia w Skrzyszowie, przewodniczący Jan Barnaś, zastępca Stanisław Łabno, sekretarz Adam Żurowski, delegat wyborczy i na kongres Jan Barnaś.

**W Niedomicach**, przewodniczący Marcin Długosz, zastępca Jan Tokarski, sekretarz Ignacy Witek.

**W Brzozowskiem:** 2 kwietnia w Dylągowej, przewodniczący Jakób Banaś, zastępca Kazimierz Wrotniak, sekretarz Jędrzej Kowalski.

**W Humniskach**, przewodniczący Szymon Kędra, zastępca Adam Froń, sekretarz Zygmunt Wrona, zastępca Jan Konieczko.

**W Łańcuckiem:** w Biedaczowie, przewodniczący Józef Konieczny, zastępca Wojciech Giza, sekretarz Ignacy Fleszer. Na zgromadzeniu żalono się, że chłopci nie mogą dostać drzewa w skarbie hr. Potockiego, bo skarb sprzedaje hurtem żydom, a chłopci dopiero u żydów muszą na cale przepłacać — nawet pościeli pod bydło w lesie nie ugrabie.

**W Gwizdowie**, przewodniczący Michał Szklany, zastępca Tomasz Wróbel, sekretarz Jan Szlachcic.

**W Giedlarowej**, przewodniczący Michał Karaś radca powiatowy, zastępca Jan Błażczyzna, sekretarz Franciszek Kuczek sekretarz gminny.

**W Sieteszy**, przewodniczący Antoni Kochmański, zastępca Jan Kamecki, sekretarz Jan Zięba.

**W Limanowskiem:** 1 kwietnia w Roztoce, przewodniczący Stanisław Król, zastępca Marcin Pietrzak, sekretarz Stanisław Koza, delegat wyborczy Andrzej Sułkowski delegat na Kongres Andrzej Król

2 kwietnia w Łukowicy, przewodniczący Stanisław Sułkowski, zastępca Józef Gamoń, sekretarz Roch Kosiński, delegat wyborczy Jan Sułkowski, delegat kongresowy Michał Wnękowicz.

W Bocheńskiem 19 kwietnia w Gawłowie, przewodniczący Jan Klimek, zastępca Jan Płader, sekretarz Jan Grandys, delegat wyborczy Paweł Plewniak, delegat kongresowy Jan Klimek.

17 kwietnia w Szczytnikach, przewodniczący Jędrzej Bułat, zastępca Jakób Kołosz, sekretarz Wojciech Skimina, delegat wyborczy Jędrzej Bułat, delegat kongresowy Wojciech Skimina. Uchwalono dobrowolny podatek partyjny po koronie rocznie od głowy. Referował kursista Radwański.

13 kwietnia w Mikuszowicach, przewodniczący Józef Ptasnik, zastępca Jan Bogacki, sekretarz Szymon Nowak, delegat wyborczy Józef Ptasnik.

W Gorlickiem: dnia 13 lutego, w Woli Łużańskiej, przewodniczący Marcin Habaj, zastępca Tomasz Sliwa, sekretarz i delegat wyborczy Marcin Tarsa, delegat kongresowy Antoni Leśniak.

W Binarowej, przewodniczący Walenty Sandecki, zastępca Antoni Wasacz, skarbnik Marcin Mruczek, sekretarz Marcin Fajkłowicz.

1 marca w Ropie, przewodniczący Wojciech Sarnecki, zastępca Szczepan Kulka, sekretarz Paweł Drag, zastępca Jan Małota, delegat na kongres Wawrzyniec Janusz, delegat do wyborów Jan Matuszyk.

W Wielickiem: 29 marca w Brzegach, przewodniczący Wojciech Habina, zastępca Jan Wiczencik, sekretarz Walenty Szewczyk, delegat wyborczy Jędrzej Maćkowski, delegat kongresowy Joachim Janas.

W Przeworskiem: 22 stycznia w Sieteszy, przewodniczący Antoni Kochmański, zastępca Jan Wiglusz, sekretarz Jan Zięba. Referowali Chmielowski, Puchała i Szmigiel.

W Jarosławskiem: 6 stycznia w Zarzeczcu, przewodniczący Antoni Bury, zastępca Jędrzej Baran, sekretarz Józef Przewrocki, skarbnik Walenty Lech. Referował członek Rady Naczelnej Marcin Przewrocki.

W Krośnieńskiem: 5 marca w Bóbrce, przewodniczący Franciszek Kurek, agent „Wisły”, zastępca Józef Czerpa, sekretarz Piotr Krakus, delegat na kongres Fr. Kurek. Na Stronictwo złożono 2 K. 80 h.

W Grybowskiem: 12 marca w Korzenny, przewodniczący Wojciech Jop, zastępca Tomasz Sus, sekretarz Józef Mokrzycki, delegat na kongres Jan Wojtarcowicz, delegat do wyborów Jędrzej Stokłosa. Uchwalono wkładki po 1 kor. rocznie. Uchwalono założyć czytelnię i szereg rezolucji politycznych wraz z wotum zaufania dla posłów P. S. L.

W Rzeszowskiem: 25 marca w Stobierny, przewodniczący Mateusz Nęcza, zastępca Karol Szczur, sekretarz Jan Wilk, zastępca Jan Szczygieł. Uchwalono te same, co na innych wiecach w okręgu, rezolucje przeciw Paduchowi i Szajerowi. Referował Szmigiel.

7 kwietnia w Bratkowicach, przewodniczący Tomasz Lis, agent „Wisły”, zastępca Mateusz Lewicki, asesor gminny, sekretarz Józef Zajac, delegat Wojciech Bednarz. Sprawę organizacji Spółki trzody chlewnej, referował Wojciech Bednarz.

13 kwietnia w Hadlach szklarskich, przewodniczący Jerzy Szeremeta, zastępca Wojciech Buczek,

sekretarz i delegat wyborczy Józef Szpindor. Referował Jędrzej Pluta ze Szklar.

## OKRUSZYNY.

Prezes »Eleuterji« w Krakowie, wielce zasłużony szermierz przeciw alkoholizmowi, p. Stanisław Stączek, jest nadal członkiem naszego PSL. Wystąpił on tylko z Krakowskiego Klubu ludowców z powodu nieporozumień osobistych na tle wyborów do krakowskiej rady miejskiej. Ale członkiem PSL. jest pan Stączek nadal i pozostanie nim.

Prezostega dla wychodźców. Do Galioji przybyli przedstawiciele niemieckiej centralnej stacji robotników rolnych, którzy objeżdżają agentów tajnych w kraju, mających koncesję na pośrednictwo za granicę, zawierając z niemi umowy o dostawę robotników. Ponieważ szkodliwa działalność owej »Zentralstelle« zbyt już wiele nieszczęścia przyniosła naszym sezonowym wychodźcom, należy przestrzedz przed tymi agentami.

W sprawozdaniu o walnem zgromadzeniu »Wisły« w podaniu cyfr za rok 1910 zaszła pomyłka, mianowicie: Tytułem zaliczki zebrała »Wisła« nie 242.466 K 74 gr — lecz 267.623 K 83 gr. a szkody wynosiły nie 79.703 K 52 gr. — lecz 85.400 K 52 gr.

Podziękowanie »Wisły«. Ludowemu Towarz. wzaj. ubezpiec. we Lwowie. Podpisana poczuwa się do miłego obowiązku złożenia publicznie podziękowania ludowej asekuracji »Wisła« za nader sumienne i szybkie oszacowanie szkody i jej szybką wypłatę. Niech Bóg zapłaci założycielom »Wisły«, gdyż jest ona prawdziwym dobrodziejstwem dla ludu i spełnia sumiennie swoje zadanie i oby objęła ona jak najrychlej cały nasz kraj. Równocześnie składam moje najserdeczniejsze podziękowanie Wielobnemu Księdzu Drowi Gądkowi za przybycie do ognia i skuteczny ratunek, jak również wszystkim sąsiadom, którzy przyczynili się do ugaszenia ognia.

*Magdalena Ukrainka z Brzozdowic.*

»W obronie czci Jasnogóry«. Pod takim tytułem wydała Księgarnia Rzepeckiego w Poznaniu dzieło, które ze wszech miar zasługuje na jak największe rozpowszechnienie. Przedstawia ono historję cudownego obrazu i klasztoru jasnogórskiego aż po najnowsze czasy; dalej informuje nas o wpływach Rosji na ukształtowanie się stosunków w zgromadzeniu Paulinów i opisuje dwie zbrodnie jasnogórskie: świętokradztwo i morderstwo, dowodząc jasno, iż za winy rządu zaborczego i zepsutych jednostek nie należy potępiać ogółu. Sto okazowych i barwnych rycin, w znacznej części nowych i nieznanych, uczyni dzieło popularnem. Wykonanie jest piękne, papier bardzo dobry, okładka ozdobna, obrazki kolorowe, wprost świetne, a cena stosunkowo niska, bo wynosi tylko 6 kor. 80 hal., przyczem pokryć ją można w ratach miesięcznych.

Kasa zaliczkowa w Grybowie brała w r. 1904 procentu 6 Kor. od sta, w r. 1906 6 K 50 h od sta, w r. 1907 6 K 98 h od sta, w r. 1908 7 K

od sta, a obecnie 7 K 50 h od sta. Gdy kasę zawiązywano, to obiecywano chłopom złote góry, byle nas tylko pozyskać, a teraz to ani na zgromadzenie, ani do wyborów chłop nie zawołają, boby im chłop zawadził, a tylko nam procenta odnoszą.

*Ludowcy.*

**Kradzież w kościele w Bienkówce.** Onegdaj przed południem zauważono w kościele w Bienkówce podejrzanie kręcącego się mężczyznę, który, widząc, że śledzi go organista, począł uciekać. Rzucono się za nim w pogoni i zdołano go w końcu przytrzymać. W czasie rewizji znalezione przy nim rozmaite narzędzia, służące do otwierania zamków, oraz znacznie większą ilość drobnej monety, pochodząca — jak się później okazało — ze skarbnicy kościelnej. Przyciśnięty do muru przez żandarmeria, przyznał się do kradzieży i zeznał, iż nazywa się Jan Dziura. Dziurę odstawiono do aresztów sądu powiatowego w Makowie.

**Mieszkańcy Niebylcza i Malówki, powiat Strzyżów,** żalą się, iż ich dzieci, uczęszczające do szkoły w Niebylcu, chorują i kaszlą z przeziębienia. Obie klasy bowiem w tejże szkole już od 1 marca 1911 r. wcale nie są opalane, gdyż przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, niechętny szkole i nauczycielom, mimo próśb Zarządu szkoły, należących się już od 1 stycznia 1911 r. trzech i pół sąga opału obu klasom dostawić się wzbrania. I któż tym biednym rodzicom zwróci koszt leczenia dzieci, kiedy nawet lekarza w Niebylcu niema, lecz trzeba go aż ze Strzyżowa za drogie pieniądze sprowadzać.

**Ostrożnie z ogniem!** Często w „Przyjacielu“ napotyka się to ostrzeżenie; jednak ludzie niektórzy lekce sobie to ważą, a następstwa są smutne. Na dniu 3 kwietnia przed stodołą Franciszki Zagrabińskiej zeszło się 3 chłopców po 15 lat mających, zbierali się razem na wspólną spowiedź do kościoła, a wybrali się zawczasu, więc urządzili sobie strzelaninę z kłecza za pomocą czerwonych zapalek fabryki węgierskiej. Od tego strzelania zapaliła się stodoła tej wdowy, od stodoły zajął się dom i tak spłonęła stodoła prawie doszczętnie, na domie zaś dach i ściany, i nadwyreżyło zapas wszystek. Szkoda wynosi pół trzecia tysiąca koron. Kto teraz wdowie wróci szkodę? Ej, rodzico dajcie lepszy pozor na dzieci. W imieniu wdowy i sąsiadów składam straży pożarnej z Lanckorony i Izdebnika za energiczną obronę oraz publiczności za ciężką i mozolną obronę sąsiednich domów staropolskie Bóg zapłaci! *W. I.*

**Leczenie popisowych chorych na egipskie zapalenie oczu.** Z okazji bliskiego terminu poboru rekruta wydało ministerstwo spraw wewnętrznych rozporządzenie do władz politycznych, dotyczące postępowania z popisowymi, chorymi na egipskie zapalenie oczu (trachome). Tego rodzaju chorych oddają władze wojskowe dla wyleczenia do szpitali cywilnych. Tymczasem zdarza

się, że dla braku miejsca lub z innych powodów szpital oddala tych chorych przed wyleczeniem, w następstwie czego muszą przy następnej klasie zostać zupełnie uwolnieni, jako niezdatni pod broń. Ministerstwo spraw wewnętrznych poleca władzom politycznym wpływać na zarządy szpitali, aby umożliwiły pobyt w salach tego rodzaju chorym popisowym, aż do zupełnego wyleczenia. Zarządy powinny poddać się temu zarządzeniu tem bardziej, że choroba egipska jest zakaźna i wskazane jest jej leczenie w instytucjach ku temu urządzonych. Gdyby dla braku miejsca, lub z innego ważnego powodu zarząd szpitala nie mógł utrzymać chorego aż do wyleczenia, ma się władza starać o poddanie chorego popisowego odpowiedniej opiece prywatnego lekarza, aż do przejścia choroby w takie stadium, w którym chory jest zdatny do służby wojskowej. Rzeczą lekarzy rządowych jest utrzymywać oddanych prywatnej opiece chorych w ewidencji. Chory wyleczony musi ponownie stanąć przed komisją poborową.

## Z nowym kwartałem

prosimy gorąco o wyrównanie zaległej prenumeraty i o jednanie nowych prenumeratorów.

Każdy nowy prenumerátor otrzyma: 1) kalendarz książkowy — 2) kalendarz ścienny — 3) dwaście pouczających i potrzebnych broszurek, tworzących Bibliotekę „Przyjaciela Ludu“. Są tam omówione następujące sprawy: »Jak stoi nasza chłopska sprawa« napisał Jan Stapiński — »Dobra szkoła, to przyszłość narodu« napisał J. Krzemyk — »Ustawa o Radach szkolnych miejscowych« — »Dzieje ziemi« napisał Albin Jura — »Dwie ustawy konkurencyjne: kościelna i szkolna« — »Ekonom nie lada« wesoła historia — »Ustawy: o przynależności do gminy i o obszarach dworskich« — »Jak się organizować« napisał Władysław Wąsowicz — »O wyprawie skórek króliczych« i »Zimowe szkoły rolnicze« — »Poradnik sądowy« »Skargi o obrazę czci« »O sądach polubownych« — »Z pod chłopskiego pióra« wiersze chłopów-ludowców — »Ustawa łowiecka« i »Rozporządzenia namiestnika do tej ustawy« — »Ordynacja wyborcza do Rady państwa« — »Wzory podań wyborczych« — »Ustawa o odroczeniu wolności wyborów i zgromadzeń«.

## DZIAŁ ROLNICZY

### Kilka słów prawdy.

W jednym z miast powiatowych odbyło się w tych dniach zgromadzenie Towarzystwa rolni-

**Z dawna wypróbowane pożywienie dla niemowląt.** —

Zawiera w sobie czyste mleko alpejskie. — Zalecane również przez lekarzy dla dorosłych, chorych na żołądek, rekonwalescentów i starców.

**NESTLÉ'S MŁCZKA DLA DZIECI**

Nigdy niesławne, jako zupełne pożywienie dla niemowląt, lub jako dodatkowy pokarm do pokarmu matki, wnoszące przy odłączaniu od piersi. — Jedna puszka kosztuje w każdej aptece i droguerji: 1 K 80 halerczy. 10-10

ezego. Do Towarzystwa należy kilku obszarników i 150 mniejszych gospodarzy, chłopów. Delegatów na zgromadzenie do Krakowa wybrano po myśl obszarników.

Jeżeli w innych stronach kraju chłopci w ten sposób się spiszą, to będą wprawdzie członkami Towarzystw rolniczych, lecz żadnego wpływu na rozdział kilkuset tysięcy koron, którymi rozporządza rocznie krakowskie Towarzystwo rolnicze, mieć nie będą. I trudno potem nawet mówić, że chłopci z pieniędzy subwencyjnych mało co dostają, bo sami temu winni. Narzekania na marnowanie subwencji przy takich stosunkach stają się śmieszne, a konserwatyści wprost mówią: chłopci mają większość w Towarzystwach rolniczych i zgadzają się na wszystko, co robimy. Każdy, kto upomina się o krzywdy chłopskie, staje się burzycielem miłego spokoju, bo chłopci o te sprawy nie dbają.

Czyż lepiej się dzieje w Kółkach rolniczych? W Spółkach handlowych, Towarzystwach zaliczkowych? Chłopci stanowią większość członków, lecz o prawa swoje nie dbają i dopiero wówczas, gdy Spółka źle stoi i trzeba płacić, przypominają sobie, że należą do Spółki i za grzechy innych a swoją niedbałość pokutują.

Tak dalej być nie może, potrzeba wziąć się do pracy, pilnować co się dzieje w Towarzystwach, Kółkach rolniczych, nadużycia usuwać i dążyć ciągle naprzód ku lepszej przyszłości.

W Królestwie Polskiem chłopci założyli Spółkę uprawy i suszenia cykorji kosztem około 30.000 koron. Każdy chłop, należący do Spółki, ma kilkadziesiąt koron z morga dochodu więcej, niż gdyby dostarczał cykorję do obcych fabryk.

W innej znów miejscowości chłopci w Królestwie Polskiem założyli cukrownię kosztem około trzech milionów koron i znów każdy chłop podniósł swój dochód z morgi o kilkadziesiąt koron.

U nas leży wszystko odłogiem, chłopci oglądają się ciągle na dobrodziejów, którzy dla nich życie mają urządzać i nawet rządy i wpływ w Towarzystwach rolniczych i Kółkach rolniczych pozostawiają innym, często wrogim lub nieznanym stosunków chłopca, dobrodziejom.

Chłopci w Galicji, czynni w polityce Stronnictwa ludowego, odnieśli zwycięstwo, uzyskali możliwość pracy i wpływów, o jakich przed kilku laty nawet marzyć nie można było, lecz ze zwycięstwa nie korzystają, praw swych nie dość ostro bronią, a to w przyszłości może chłopcom grubo zaszkodzić — trzeba będzie na nowo walki staczać o to, co dziś bez walki wziąć można.

Nieprzyjaciele chłopów czuwają i każdy błąd, każde zaniedbanie praw natychmiast na swoją korzyść wyzyskują.

*Jan Biedroń.*

#### Odezwa do rolników.

W numerze 47 „Rolnika” poruszyłem bolączkę naszą, to jest kwestję pryszczycy i wadliwości ustawy, mającej za zadanie stłumienie tej zarazy, ustawy, której wykonanie sprowadza skutki nie-

raz boleśniejsze dla hodowcy, aniżeli skutki choroby samej. Artykuł ten był także przedrukowany w „Przyjacielu Ludu”. Ze głos mój nie był głosem wołającego na puszczy, to dowód najlepszy, echo, jakie się w szpaltach tych gazet z licznych stron Galicji odezwalo. Nie dia siebie sprawę tę poruszyłem, tylko ponieważ w jesieni roku zeszłego na całej niemal Galicji pryszczyca panowała, o kwestji tej nietylko z większymi, ale i z mniejszymi gospodarzami rozmawiałem i bole hodowców na papier przelałem. Obecnie potrzebne mi są dalsze fakta w tej sprawie, dlatego też w imię sprawiedliwości i w interesie wszystkich pokrzywdzonych na tej drodze udaję się z prośbą do Was wszystkich tak większych, jakoteż szczególnie mniejszych gospodarzy i proszę Was, byście zechcieli wszelkie Wam wiadome, a dla mnie bardzo cenne, uwagi dotyczące się pryszczycy i sposobów, w jaki ustawę stosowano — jakie skutkiem tego wynikły straty materialne — jakie żale podnoszono na wykonanie tej ustawy, łaskawie podawać pod adresem: Dr Oktaw Hlavaty, adwokat, Lwów, ul. Trzeciego Maja 1. 5.

Mam nadzieję, że nie odmówicie mi Koledzy po piłgu pomocy i uczynicie zadość mej prośbie, tem bardziej, że nie o mnie, tylko o naszą sprawę, sprawę nas hodowców tak większych, jakoteż i mniejszych tutaj chodzi.

*Adam Łastowiecki.*

#### Tępienie owadów.

Przypominamy właścicielom sadów i ogrodów w mieście i po przedmieściach okólniki namiestnictwa w sprawie tępienia szkodliwych owadów, zwłaszcza chrząszcza majowego i pieścienicy. Okólniki te zalecają w celu tępienia tych szkodników dla drzew, krzewów i kwiatów na podstawie rad i wskazówek zjednoczonego galic. Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa następujące postępowanie:

a) Zbieranie chrząszczy w czasie rojki, która się odbywa zwykle w końcu kwietnia i w pierwszej połowie maja. Jak ogólnie wiadomo, chrząszcze obierają swe siedliska na koronach drzew, na liściu lub pomiędzy liściem, skąd można je szczególnie w dniach chłodnych, a nawet każdego dnia w porze rannej strącać przez samo potrząsanie drzewem. Po strąceniu chrząszczy na ziemię należy je zbierać do naczynia o gładkiej powierzchni i w sposób dowolny niszczyć.

b) Wybieranie pędraków z ziemi dokonane być może podczas uprawy roli, mianowicie przy oraniu, włóczeniu lub przekopywaniu gruntu. Zebrane do naczynia pędraki dadzą się łatwo niszczyć przez samo pozostawienie na otwartem powietrzu, zwłaszcza podczas dnia słonecznego. Ponieważ, jak powszechnie stwierdzono, pędraki chrząszcza majowego, ogryzające w czasie swego trzyletniego rozwoju korzonki roślin, są nawet szkodliwsze od chrząszcza, który ogranicza się tylko do ogryzania liści drzew lub szpilek modrzewia — przeto należy na mniejszych przestrzeniach, szczególnie w ogrodach i szkółkach leśnych lub owocowych zapobiegać rozmnażaniu się pędraków następującymi sposobami:

1) Wstrzykiwanie rozczyń benzyny zapo-  
mocą przyrządu odpowiednim przedłużeniem  
zaopatrzonego (szklannej szpryki) pod korzenie  
roślin lub drzewa. Sposób ten okazał się bardzo  
praktyczny, gdyż w praktycznym zastosowaniu  
spoprzeżono po wstrzyknięciu wspomnianego  
płynu pod korzeń, że ani jedna roślina w ten  
sposób zabezpieczona nie została przez pędraki  
uszkodzoną. 2) Zakładaniem świeżego obornika  
pomiędzy rzędy lub grędy w ten sposób, aby  
w pogłębienie, wykopane w formie brzozy, wcho-  
dził świeży obornik przysypany miłąką ziemią.  
Pędraki, necone ciepłem, jakie się wskutek zapa-  
rzenia obornika wytwarza, ściągają się do tych,  
rodzaj kompostu przedstawiających rzędów lub  
kopczyków i mogą być stamtąd z łatwością wy-  
brane, a następnie niszczone — co codzień po-  
wtarzać należy: a) rozciąganiem w pomniejszych  
szkółkach na czas trwania rojki nad całą prze-  
strzenią siatki, uniemożliwiającej przelatującym  
samicom przystępu do gruntu, w którym jako  
zazwyczaj spulchnionym chrząszcze majowe naj-  
chętniej jajka swe składać zwykły; b) celem tę-  
pienia motyla drzewnego i pierścienicy należy  
jeszcze przed rozwijaniem się drzew w sadach  
wyczyścić je dobrze — a zarodki gąsienic, które  
zazwyczaj znajdują się wśród pajęczyny na końcu  
gałęzi, zniszczyć w odpowiedni sposób.

Według wskazówek wspomnianego Towa-  
rzystwa można pięścienice tępić szybko i łatwo,  
dopiero po wylęgnięciu się gąsienic. O świcie lub  
wieczorem, gdy gąsienice znajdują się w gnia-  
zdach, ułożonych między dwiema gałęziami i po-  
wleczonych pajęczyną, poczem je też łatwo do-  
strzedz można, należy je zmiażdżyć, przyduszając  
kawalkiem szmaty.

## Niektóre słabości kopyta końskiego.

Często trudno jest przekonać się, czy słabość  
znajduje się w nodze, czy w kopycie. Jeżeli  
chcemy się o tem przekonać — pierwszą rzeczą  
rozkuć konia i dobrze oglądnąć kopyto i jego  
strzałkę. W tym wypadku możemy zauważyć, że  
albo koń był zagwożdżony, albo co ostrego wbiło  
się w kopyto, albo przy poprzednim kuciu było  
kopyto za silnie wystrugane, albo podkowa była  
za długa, albo za wąska, albo w strzałce zebrała  
się materja i t. d. Znakiem, że słabość znajduje  
się w kopycie jest okoliczność, jeżeli koń na  
twardej drodze więcej kuleje, aniżeli na miękiej.

Zatrata korony kopyta jest to skaleczenie mię-  
snej części na kopycie. Takie skaleczenie przy-  
trafia się głównie w zimie, kiedy konie ostro są  
kute. Żeby to skaleczenie dobrze poznać, należy  
najpierw obmyć kopyto wodą i przekonać się,  
czy rana jest głęboka tak, że przeszła do mię-  
snych części kopyta i wskutek tego pokazuje się  
krew, albo jest ona płytką bez krwi.

Jeżeli skaleczenie głębokie, to trzeba ranę  
przemyczać karbolową wodą, dając jedną łyżkę  
czystego karbolowego kwasu na ćwierć litra  
wody. Ranę trzeba zatkać kłakami i obwiązać.

Jeżeli koń kuleje, to trzeba moczyć skaleczoną  
nogę w wodzie i konia nie należy używać do ro-  
boty. Jeżeli rana bez krwi, niegłęboka, niema po-  
trzeby przemyczać karbolową wodą — a często  
wystarczy zasmarować szparę w rogu kopyta wo-  
skową maścią albo mazia.

**Zagwożdżenie.** Zagwożdżenie konia następuje,  
jeżeli przy przybijaniu podkowy wbito gwóźdź  
w mięsną część kopyta; w tym wypadku wycho-  
dzi on za wysoko na zewnątrz. Jeżeli koń stoi  
spokojnie przy kuciu, to takie zagwożdżenie nie-  
trudno poznać, gdyż koń zaraz staje się niespo-  
kojnym, wyrwa nogę. W tym wypadku trzeba  
gwóźdź natychmiast wyciągnąć. Jeżeli jednak koń  
przy każdym kuciu jest niespokojny, wyrwa się,  
to zagwożdżenia przy kuciu nie zauważymy, a  
dopiero za kilka dni zaczyna koń kuleć.

**Leczenie.** W wielu wypadkach dostateczne  
jest gwóźdź wydobyć, a jeżeli kulawizna nie  
ustępuje, odjąć podkową i wprowadzić konia na  
pół godziny do wody i powtórzyć w razie po-  
trzeby. Jeżeli jednak zagwożdżenie silne, prze-  
ciąga się kilka dni, a kopyto gorące, trzeba roz-  
kuć konia, obłożyć całe kopyto gliną, obwiązać  
i codziennie kilkanaście razy oblać to obandażo-  
wanie zimną wodą. Jeżeli znowu zagwożdżenie  
zadawnione i już zebrała się materja, to trzeba  
powiększyć nożem dziurę od gwóźdźnia, gdzie  
zbiera się materja, żeby ta mogła odchodzić.  
Oprócz tego trzeba ranę zalać octem, a rozro-  
biwszy glinę z octem, obłożyć nią kopyto i ob-  
wiązać. Rozwiązawszy bandaż, kilka razy dzien-  
nie wprowadzić konia do wody, albo zimną wodę,  
zlewać, na nowo zalać ranę octem i na nowo ob-  
wiązać kopyto gliną rozrobioną octem.

**Gnicie strzałki.** Trzeba konia postawić na  
świeżej, suchej podściółce, oczyścić strzałkę od  
wszystkich nadpsutych części i 2—3 razy dzien-  
nie oczyścić strzałkę szczotką i zimną wodą. Przy  
gniciu strzałki jest bardzo korzystną smoła  
drzewna, którą smaruje się wszystkie zagłębienia  
i brzozy strzałki. Inny sposób leczenia: Oczy-  
ściwszy strzałkę zalewa się ją ostrym octem  
i często zasypuje popiołem ze spalonego drzewa —  
a także częściej wprowadza się konia do wody.  
Jeżeli niema polepszenia, strzałka nabrzmiewa,  
a czerak strzałki zastarzały i koń na nogę sta-  
nąć nie może, należy zaciągnąć zawłokę w udo  
boliącej nogi, wyciąć z strzałki schorzone części  
i część wypalić gorącym żelazem. Zrobiwszy to,  
należy zalać ranę octem, przyłożyć przedziwo  
umoczone w occie i obwiązać. Oprócz tego trzeba  
konia częściej wprowadzać do wody i każdego  
razu na nowo zalewać ranę octem i zawiązywać.  
Zawłoka powinna ciągnąć z czterech tygodni.

**Krucze kopyto.** Jeżeli koń trafi się z kruchem  
kopytem, to ono często szczypie się i odkrusza.  
Żeby do tego nie dopuścić, trzeba kopyto smar-  
wać około korony tłuszczem i obkładać świeżym  
krowieńcem. W ten sposób postępuje się i w tym  
wypadku, jeżeli kopyto pęknie wskutek uderze-  
nia. Można także smarować kopyto — wymywszy  
je najpierw — wazeliną, albo wymyć kilka razy  
cianę i podeszwę gliceryną.

Bardzo jest korzystne nacierać wogóle kopyta, a tem bardziej kručze, lnianą masą, którą otrzymujemy, jeżeli surowe ziarno lnu rozgnieciemy w wodzie na gęstą masę. Jeżeli na kilka godzin przed kuciem natrzemy kručze kopyto lnianą masą, to ono przy kuciu nie będzie się lupać.

## WYCHODZTWO

### List z Bośni.

Donoszę wam Kochani Czytelnicy, że z łaski Pana Boga jesteście wszyscy zdrowi, a co się tyczy powodzenia, to jest bardzo pomiędzy ludźmi rozmaite. Sam o sobie nie mogłem i nie mogę nic dobrego napisać, więc dlatego tak długo nie pisałem.

Myslałem, że się doczekam tej ziemi obiecanej, której inni mieli szczęście nabyć za darmo, ale mnie widać Pan Bóg tego szczęścia nie przeznaczył, a więc muszę biedą klepać na komornem. A to już 4 roku mi-żęło we wrześniu, jak przyjechałem z familją do Bośni. Przez ten czas oczekując na tę ziemię obiecaną, miałem dobrą sposobność przypatrzeć się Bośni i jej mieszkańcom oraz całej naturze.

A więc postanowiłem w krótkości opisać mizerny żywot kolonistów bośniackich. Moi znajomi, którzy są z Borszowa, gdy przyjechali do Bośni, zaraz dostali mniej więcej po 30 morgów lasu, przeważnie dębiny i buczyny. Grunt pod lasem nie był równy, ale górzysty i te góry rozciągają się w różnych kierunkach, ale równiny niema. Do tego czasu prowadzili świetne interesa z lasu, chociaż tutaj drzewo nie było zbyt drogie, ale każdy rocznie najmniej wysprzedawał za 600 K drzewa. Zato pobudowali sobie okazałe budynki, kryte dachówką, poknpili sobie konie rasy arabskiej i różne narzędzia rolnicze, co w Galicji na folwarkach widzieć można — dzisiaj idzie im całkiem inaczej. Lasy już się pokończyły, niektórzy nawet dla siebie drzewa nie mają, zboże na górach słońce wypala, w dolach wynijnie, a na stokach gór fala deszczowa splucze. I tak kolonista dużo napracuje się, dużo zasieje a mało zbierze, a teraz rząd obciąża ich podatkami okrutnymi, bo tę ziemię każdy spłacić musi. Teraz wszyscy bardzo narzekają, a porzucić tego nie można, bo się bardzo dużo napracowali, a i majątek, jaki który miał, w to włożył i sprzedawali by wszyscy, ale im nie wolno, aż będzie wypłacone, a wypłacać muszą lat 7.

W przeszłym roku dużo Turków wyjechało z Bośni do Turcji; ziemię, którą miał rządową, sprzedał potajemnie Galicjaninowi, a teraz po jednemu wracają i przemocą z tej ziemi Galicjanów wyrzucają, a ci, którzy ziemię spłacili rządowi, teraz ją sprzedają bankierom madjarskim, a ci parcelują tą ziemię swoim narodom, których się tam garnie tysiącami familji. A więc dla biednych Galicjanów oprócz biedy i kłopotów, niema nic w Bośni. I wszyscy chcieliby sprzedawać, a niema komu i niema co, bo ziemia rządowa.

Ja utrzymuję się z zarobku, ale teraz najechało się bogatszych szewców madjarów. Więc wprzód nie miałem widoku, a teraz zostałem całkiem w tyle.

A więc pragnę całym sercem i duszą wrócić do tej nkochanej Galicji. Ale poprostu nie mam o czem, gdzie i do kogo. Wolalby w Galicji śmiać się po ulicach

zamiatać, aniżeli patrzeć na to wszystko, co się tutaj dzieje.

Dzieci polskie nie znają święta, nie znają postu, nie znają Pana Boga. Język polski zapomniany, mówią językiem łatanym, jedno słowo serbskie, dwa tureckie, a kilka chorwackich. Szkoły polskiej niema, księdza niema i nie będzie; i ja mam dzieci czworo, ale to wszystko drobne; ile razy oczy na to otworzę, łzy mi się cisną z oczu, że bez szkoły polskiej i kościoła musi to kiedyś uleść zmadjaryzowaniu.

Paweł Czastka.

**W**obec częstych wypadków nadużyć, których ofiarą padają nasi emigranci, gorąco polecamy wszystkim, którzy postanowili wyruszyć za morze — by po potrzebne wskazówki i pouczenia udawali się tylko do założonego w celu opieki nad wychodźcami, ~~oooooooooooo~~

**POLSKIEGO**  
**TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO**  
**W KRAKOWIE**  
**ulica Badziwiłłowska L. 21**

którego Biuro podróży sprzedaje karty okrętowe na rozmaite porty europejskie do wszystkich portów Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, Kanady, Argentyny i Brazylji, oraz bilety kolejowe do portów europejskich i na koleje amerykańskie.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne posiada także

**F I L I Ę**

we Lwowie przy ulicy Działyńskich pod L. 5

(w pobliżu dworca kolejowego). 8-6

**GAWĘDY.**

### Podanie o skowronku.

Co prawda, to wam powiadam, że teraz, to nawet dziada jak się patrzy we wsi nie uswiadczysz. Nie rozkosz bo nie rozkosz, ale się jaki taki chudzina stara, aby na starość psów po wsi nie drażnić i ledwo na odpust zjawi się parę sztuk ale, Panie odpuść, gdzie im to do starodawnych dziadów.

U nas, w Polsce, niegdyś dziad był osobą nie lada. Kiedy jaki pan chciał jaką wiadomość obwieścić szeroko i daleko, to zwołał stu dziadów, chłopów jak smoków, dał im wyżerkę, opowiedział im co, jak i komu mają gadać, a ci szli po kraju, i byli niby tą gazetą, której na tedy mało kto nawet znał.

Tacy dziadowie tworzyli niby klub lub stronictwo, wybierali sobie niby wójta, a nawet, jak stara pieśń mówi, że «dawniej król pierwej nie siadł do obiadu, póki przy sobie nie posadził dziada».

My już dziadów podobnych nie zaznali, ale zawsze trafiały się jeszcze kawałki do rzeczy, które na lirze, starodawnym słowiańskim instrumencie, wygrywali przeróżne pieśni pobożne, a czasem i światowe, jak padło.

A umieli tych pieśni moć przeróżną, a między nimi trafiały się tak rzewne i miłe, że nie

dziw. iż ludowina otaczała ich w kółeczko i słuchając z największą uwagą, sypała im grajczarki sownicie. — A cóż dopiero gdy taki dziad był kaleką, ślepy osobliwie, to jego kalectwo wzbudzało litość w słuchaczach, którzy z niecierpliwością czekali odpustu, aby znów go zobaczyć i posłuchać.

Kto czytał przeładną powieść Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”, ten wie, że i taki oczajdu-sza, jakim był Zagłoba, gdy widział, że nie peć, to brał kostur i lirę dziadowską, która mu robiła wolne przejście pomiędzy ludem, tak świeckim, jak i wojskowym, boć takiego lirnika szanowano w całej Polsce.

Co tacy lirnicy umieli pieśni rozmaitych, co przemów przy weselach czy przy pogrzebach, to już o tem ludzie i pojęcia mieć nie mogą. Kto ich tego nauczył, albo kto im tyle melodji do nich dorobił, to trudno o tem sądzić.

W Częstochowie i wogóle w Królestwie można jeszcze takich dziadów uwidzieć, i ich pieśni posłyszeć.

Miły Boże, co ja jako chłopczyna nacieszył się tymi dziadkami i ich śpiewaniem, to dziś mię nic tak rozweselić nie może. Ten śpiewał o Zuzannie, ten o Łazarzu, ten o bednarzu, ten o Matce Boskiej Studziannej, ten o tem, jak Matka Boska Pana Jezusa w kościele zgubiła, czyli że „wiatrem opisuje w mieście Jeruzalem”.

Tamten, grając na lirze, pieje o „Michałku” Leżańskim, którego Pan chciał uderzyć obuszkiem. Dziadura to przekręca: „jak obrócił starszym końcem”, ale to słuchaczów nie razi, tylko wszystko słucha z ciekawością, a groszaki sypie. Żadna poezja tak mu do serca nie płynie, jak o tego rodzaju temacie. Jak ma nie słuchać ludek, jak tu mowa o mężu, co „stał przy grobie i lamentował sobie, bo mu zmarła żonka miła, dziątek zostało siła”. Mickiewicz, Słowacki jeszcze bardzo nie wiele są znani, ale Karpińskiego pieśni, jak: „Kiedy ranne”, „Wszystkie nasze”, lub „Bóg się rodzi”, „Zróbcie mu miejsce” i t. d. — przeżyły autora, i póki w kościele lud będzie u nas po polsku wielbił Pana Boga, pieśni te będą na jego ustach wiecznie.

Warto przytoczyć jedną piękną legendę, o której niegdyś dziadkowie odpustowi śpiewali, a której treść była następująca:

Gdy Pan Jezus był małym chłopczykiem, bawił się takuteńko, jak i nasze dzieci. A więc szedł razem z innymi dziećmi nad brzeg wody i tam to rzucał kamykami na wodę, to się bawił błotem.

Nareszcie zapodobało się Mu zrobić ptaszków z błota. Co ptaszynę małą ulepił, to jej chuchnął w dzióbek, a ptaszek ożył i uleciał w błękit wysoko, śpiewając temu Panu na chwałę, z którego ręki otrzymał życie. I stąd to rozmnożyły się nasze śpiewaki wiosny, kochane skowronczki, które nas tak co wiosnę przy ciężkiej pracy rozweselają.

Dzieci inne, małe żydziątka, widząc, jak Pan Jezus ożywia gliniany wyrób, nuże i one wyabiać podobne i dmuchać im do dzióbków.

Daremna atoli była ich mordęga, bo już cię tego dokonać nie mogli, co Boże chłopię.

Zniecierpliwione nuż do małego Jezusa z prośbą:

— Jak ty to robisz?

— Jak ja to robię? co ci do tego; ja robię sobą\*).

Kto dziadurze z lirą taką pieśń skomponował, nie wiem, ale mnie się bardzo podobała, — a sądzę, że i Szan. Czytelników zajmie.

J. Bojko.

## Godzina dziewiąta w kasarni.

Dziewiąta. Trąbka z „kasernwaczy” smutnie brzmi. Tony to rozczulające. Wzruszają one jeszcze bardziej niż marsz pogrzebowy, lub organy podczas ślubu.

Na ulicach, prowadzących do kasarni, rozpoczyna się gonitwa. Mamki na laufsrit żegnają się ze swymi chłopcami. Niektóre odprowadzają ich aż pod samą furtkę kasarni i napominają, by się porządnie sprawowali, żeby nie dostali kasarniaka. Przytem wręczają im jakieś zawiniątko w zatłuszczonym papierze, śniadanie na jutrzejsze wielkie wielkie garnizonowe ćwiczenie. Takie męczące ćwiczenia bowiem ma chłop codziennie, a przynajmniej odpowiada tak swej narzeczonej.

Na hofie kasarnianym pan Hendrych Kołowrotek, powaga na polu militaryzmu, właśnie tego roku opuścił szkołę kadecką, nadęty, jak paw, klnie głośno. Bo tagszarży z dwunastej kompanji jeszcze niema. Ten ferflüchte freiwiluga, Mika, jakby na złość się spóźnia. Każę więc hornistowi na niego osobno trąbić.

Nadlatuje wreszcie zasapany ajnjeriga i staje wy-strekowany przed wszechwładnym. Usprawiedliwia się, gdyż dotychczas wizytyłował cugi, czy ktoś nie zrobił ausblajbunku.

Hendrich Kolowrotek mierzy go kilka razy od góry do samego dołu, zakłada ręce pod boki dobrze wywatowanego wafenroka, nogi rozstawia szeroko i poczyna wrzeszczać:

— Co sobi ten jednoroczny cywillumpenbagasz myszli?!... Zebym ja sam, sapperment i piętnaście szarżow musiało na takiego jednego frajwilliga czekać?!... I niech mi ajnjeriga powi, jak taki człowiek mógł zdać maturę? A teraz „kerteich” i laufsrit zurik do kompanji i do mnie piętnaście razy. Ja freiwilligowi porobi nogi...

Po tem drobnem intermezzo zdają tagszarże raport. Wszystko jest w porządku, nikt nie ausblajbował.

Po cugach na hasło trąbki z abszlągiem, wszystko rozbiera się na gwałt. Robią przy łózkach porządku. Roluja mantle, buty przykrywają fecami i stawiają je na habttacht. Mundur składają na półce.

Dwóch fanterystów rozuwa z zapalem pana cugs-kommandanta, kaprala Horka, przyczem jeden z nich niezręcznym ruchem nacisnął mu wielki nagniotek u małego palca.

Każę mu więc pan kapral stanąć habttacht i uderzyć się butem po... plecach. Konstatauje jednakże, że pierwsze dwa razy było za słabo uderzone, każę mu się trzeci raz z całej siły uderzyć, a czwarty raz sam to poprawia.

\*) Teofila Lenartowicza „Obrazek na ścianę wiejskiej strzechy”.

Pan Horku ułożyli się do snu, infanterysty otulili go dekami, a koło łóżka postawili mu szklanę wody. Pyta się jeszcze pan kapral, czy oczyścili mu na jutro i dobrze spakowali „felgerety“ do tornistry, a wreszcie rozległa się jego komenda:

— Fantrist Kuzianko, zgasić lampę!

Jakby pchnięty szpilką zeskakuje Kuzianko z „kavalety“, podstawia krzesło pod lampę, wyłazi na nie, wraca się w stronę pana cymerkomendanta i poczyną głośno i miarowo recytować odę pożegnalną, ułożoną przez założyciela pierwszej kasarni:

— Dobranoc wam panie cugskomandant! Dobranoc wam panowi frajtry, panowie starszy, wy mokry i zielony, dobranoc i mnie, a ja chłopak zuch, zgaszę lampę za jeden duch!...

Dmucnął z całej siły i zeskoczył zadowolony.

— Herstellt Kuzianko! — krzyczy pan kapral. — Już pół roku murga tu nadurno siedzi i jeszcze się oferma nie nauczyła, że piec je także w cugu. To piec u ciebie nic? A kto mnie tu grzeje, czy ty, czy piec? A tobi nawet nie do honoru, si z nim pożegnać? Taś opuścił murgu: „Dobranoc panie piec!“.

Drapie się więc napowrót Kuzianko na krzesło, świeci napowrót lampę i recytuje znowu z dodatkiem pana kaprała.

W cugu już ciemno. Przez zakratowane okna zagłada ciekawie księżyc.

A teraz fantrist Chochła — „prosi“ pan kapral — opowiadaj bajkę do snu.

— Mylduji posłuszni pani kapral, że na razie nie znam — jaka nieśmiało Chochła...

— Coo? Ty mokry rekrut, ty oferma, rekruckie ucho! To może ci będę jeszcze ja sam bajkę opowiadał?... Ale uważaj! Ajnc to anjc! Cwaj to cwaj! Ale chłopie jak skaże: draj, to będzi z tobą wielka biada!

Nareszcie rozlega się głośno złowrogie „dreeeei“...

Chochła męczy się i kręci beznadziejnie na łóżku. Przechodzi okropne cierpienia duchowe, umysł jego pracuje bardziej, jak przy pisaniu listu do swej kraiński.

Ale już przepadło. Bo oto słyszy:

— Chochła auf! Dwadzieścia razy nider!

— A teraz opowiadaj bajku — zachęca go udo-bruchany pan kapral.

— Był sobi... był sobi... był sobi... — rozpoczyna wystraszony Chochła.

— A szlak by ci trafił! Ta kto był?! — pyta go naiwnie pan Horku.

Tu Chochła przypomina sobie coś, co mu kiedyś opowiadano i poczyną bez tchu, gładko opowiadać:

— Był sobi... jeden wielki król, tak, bardzo wielki król, co miał... itd. itd. — przestaje opowiadać, gdy słyszy głośne i wyraźne chrapanie pana cugskomandanta.

Jeszcze chwilę słucha... Wreszcie wtyka szybko głowę pod dekę i idzie za tegoż przykładem.

## „Żip-kiloty“ — warjacka moda.

Kiedy Bóg pierwszych rodziców stworzył, nagości same w raju świeciły, aż Adam na się pierwszy strój włożył, odtąd już picie się strojem różniły

Rodzie się odział w listek figowy, Ewa też taką miała spódnice, każde, jak żądał ich wygląd płciowy, znaczyło nawet listkiem różnicę.

Dokąd potomstwo pierwszych rodziców nie było liczne, jak dziś na ziemi; nie znano chłopów, ani szlachciców, lecz w prawach wszyscy byli równymi.

Gdy z biegiem czasu w późniejszych wiekach, różnice stanów się wytworzyły: panie ślącące przy „tualetach“ na strój wykwinntny sumy łożyły.

Choć wyższe stany władzę posiadły, że niższe warstwy ciężżyć mogły; to zmiany w modach panie nie pragły, bo lud warstw niższych strój nosił podły.

Aż gdy się zbudził ruch wolnościowy, przez rewolucję francuską wszczęty; by się odróżnić z mód, tracą głowę, bo im pospólstwo włazi na pięty.

Choćby strój modny, miał strój straszdyła, to skoro znajdzie się na hrabinie; w lot taki wdziewa dziewczka od bydła, a dawnym zatka dziurę w kominie.

Gdy wreszcie djabłu brakło konceptu, iż mu się we łbie myśli zmąciły; dał babom projekt drogą podszeptu, by zamiast spódnice, portki nosiły.

Czort trafił na gust bab z wyższej sfery, którym brak wstydu, nawet na jotę; zmieniają suknie na „hajdawery“, zwąc je z francuska — no — żip-kiloty.

Świat się przewraca w górę nogami, bo mu oś pękła, gdzieś w odbójnicy; gdy czart obdarzył baby portkami mężczyznom pewnie da strój spodnicy.

Lecz w pewnych chwilach — gdy co przyciśnie — by od wypadków baby ratować, trzeba im będzie chyba umyślnie, te ich portasy skanalizować.

W kieszeniach mężów wciąż spustoszenie, w czem w strojach kobiet są znaczne winy; bo żony plewiąc mężom kieszenie, wprost ich nad przepaść pchają ruiny.

My z trosk i pracy kobiety znamy, lecz także znamy je i z grymasu; gdy praw dla kobiet równych żądamy, niech nie wdziewają portek zawczasu!

Walenty Wołoszczak.